

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA "PRAWDY"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Ziela Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt większych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Jubileusz filozofa. — Przewrót w Bułgarii. — Tydzień polityczny. — *Powieści:* Stara miłość przez C. del Negro. — *Sprawy ekonomiczne:* Nowe prawa II. p. J. P. — *Badania naukowe:* Główna uroczystość p. J. K. Potockiego. — *Praca rozwoju społecznego* L. p. Ad. J. Chona. — *Historia:* Tadeusz Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta p. W. — *Literatura i sztuka:* Jan Lam III. — *Fejleton:* Liberum veto p. Pošta Prawdy. — Na widokrogu p. Nieborskiego. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

JUBILEUSZ FILOZOFA.

Tylko w naszym wieku, który mieczem przekroślił wszystkie niemal dotychczasowe znaczenia wyrazów moralnych i nadał im inne, tylko w kraju, którego naród zuchwale i szczerze dopełnił tej korekty, mogły zabrznieć do słowa w setną rocznicę śmierci Fryderyka W.: „duch jego był przepaściony najwyższymi ideami.“ Słynny badacz dziejów filozofii greckiej, profesor uniwersytetu berlińskiego, E. Zeller napisał nawet na tę uroczystość osobną książkę p. t. *Fryderyk Wielki jako filozof*. Istotnie, ten — według słusznego określenia *Gazety polskiej* — „fałszerz prawdy i monety“ zajmował się filozofią, a głównie — o ironio! — etyką. Dlaczegożby do tej świątyni nie mieli wchodzić obłudnicy z dwiema miarami, przekupnie, pijący wino a sprzedający wodę, lub wreszcie przemysłowcy występki? Czy jej drzewi nie powinny się otwierać, gdy przed niemi staje człowiek ukoronowany z takimi zasadami:

„Już mnie zmęczyło panowanie nad niewolnikami.

Sądzę, że każdy król, którego polityka dąży tylko do wzbudzenia bojaźni, panuje nad niewolnikami, nie może on od swoich poddanych spodziewać się wielkich przedsięwzięć, gdyż wszystko, co sięgrodzi strachu i tchórzostwa, nosi na sobie ich znamie.

Gazety nie powinny być krepawane. Monarcha jest tylko pierwszym sługą swego państwa.

Zle dosięga swojego szczytu, gdy przewrotnym umysłem uda się wzmóc w pa-

nującym, że jego interes nie zgadza się z interesem jego poddanych.

Nie ma uczucia tak nieodłącznego od naszej istoty, jak uczucie swobody.

Podjęcie wojny jest krokiem tak ciężkim i ważnym, że niepodobna pojąć, jak łatwo wielu królów nań się decyduje. Jestem pewien, że gdyby monarchowie znali prawdziwy obraz nędzy, w jaką jedno wypowiadanie wojny strąca narody, nie mogliby nigdy rozpoczynać jej obojętnie.

Powtarzamy — czy filozofia, nie znając czynów tego baranka, mogła nie zapisać jego słów do swej księgi? A jednakże był to najstraszniejszy wilk, jaki kiedykolwiek urodził się w kniei politycznej. Odmaiwając ciagle z Voltairom i innymi obrodcami „praw człowieka“ pociers swobody, tolerancyi, czystych zamiarów, znał tylko pombki samolubstwa, męcząc się panowaniem nad niewolnikami, mnożył ich, wdzygając się przed widmami wojny, ciagle ją prowadził, pragnąc dobra dla wszystkich, wszystkich z niego odierwał, zalecając monarchom postępowanie rzetelne, wprowadził do Polski za 15 milionów fałszywej monety — przeniewierzył się wszystkiemu, co publicznie zaprzysiągł. Jeżeli raz oświadczył swoją wolę — ucył on — za nie w świecie od niej nie odstąpił. Gdy monarchowie chcą wojny, rozpoczynają ją a potem przywołują pracowników prawników, którzy dowiedzą, że wszystko jest słusznem. Finansie są nerwami kraju. Jeżeli to należyście pojmajecie, reszta będzie w waszej moocy. Na losach Rzeczypospolitej polskiej zrozumiano praktyczność tych reguł, które stanowiły dla „filozofa“ furtkę do wymknięcia się, gdyby go za wiarołomstwo cytyce przypadał choino. My wiemy lepiej od innych narodów, których kosztem Prusy wrosły, jak ich twórcą umiał wytrwać przy swój „woli“ i jak zaopatrywał swój kraj w „nerwy.“ Dziełące i zaokrąglające — według współ-

czesnego świadectwa — nie dbał on nigdy o opinię ogólną co do czynu już dokonanego. Praktycznie przeprowadzał, rozumie się w zakresie własnych widoków „maksymę, teoretycznie później uzasadniał przez jego ziomka i filozofa: wszystko, co jest jest rozumem — już przez to samo, że jest. Dla ofiar swej drapieżnej polityki był on upiorem. W r. 1787 pokazywano w Warszawie woskową figurę Fryderyka, której wystraszona ludność ciekawie się przypatrywała.

Dla niemca, dla niemca z epoki Bismarkowskiej naturalnie taki człowiek posiadał „napelniony najwyższymi ideami.“ Wiemy, co to znaczy w ustach nowożytnego teutona. „Będzie to zawaze w historii pamiętanie i godnem pilniejszej uwagi — powiada Kalinka — że było w XVIII w. państewko, które przy wstąpieniu na tron Fryderyka II liczyło półtrzecia miliona ludności, tą liczbę przy zgnoie jego podniosło do sześciu; że w sąsiedztwie jego znajdowały się wielkie państwa, z których najmniejsze, jak Anglja, liczyło 14 milionów, inno zaś, jak Rosya, Francya i Austria, 20 do 26 milionów mieszkańców; a pomimo tak znacznej różnicy w obszarze i zaludnieniu, państwo to stało na równi z innemi i wszystkie inne ogładały się na przyjaźń lub nieprzyjaźń dworu pruskiego i każde jego dążenie miały na pienk baweniu.“ Dziwo to w znacznej części przypisują „administracyi“ ale chyba w większym mierze przypisać je należy temu człowiekowi, który, oslepiając wzrok swego wieku idealną etyką, najprzebiegliczych okpił potrafił. Istotnie Prusy zawdzięczają mu podstawę swej wielkości, w chwili przypięcia uzasadnienia moralnego mogą sławić jego mądrości „zabiegliwość“, ale wciennie sromotną pozostanie ta droga, na której on dorabiał się politycznego majątku. Już nie sami pokrzywdzeni, ale współnieuczestnicy jego planów miarkowali

nienasyconą chciwość i łupiestwo. Nikt mu w tych nieośnatach dorównać nie mógł i nie chciał.

Gdy różne bezkrytyczne legendy pod światłem nowszych badań rozwiły się, z pozą mgieł i osłon Fryderyk W. wychylił się, jako właściwy grabarz Polski. Bo jego machiawelskiej ręki dzieje ostatniego stulecia usunęłyby się całkiem inaczej. Co więcej przez ten wiek wycierpieliśmy, wyplakali, wszystkie łzy i boleści na jego grób odnieść należy.

Oboony rząd pruski nie mógł lepiej nocieć pamięci swego wielkiego poprzednika, jak ogłaszając dekret wygnańcy i uchwalając szereg praw, mających wypięć ludność polską. Duch Fryderyka, rozradował się w wieczności, "pobłogosławił te święte akty, tolerancyi," "swobody" i "ludzkości," które na ziemi tak zachwalał innym i — spełniał. "W moim państwie — powtarzał on z dumą — każdy może być na swój sposób świętym." Ks. Bismark podjął te idee, wygiął ją odpowiednio i wypędzając dzieci ziemi z prawowitych siedzib, pozwalał im święcić się — "na swój sposób." Po każdej zaś wojnie — według recepty — przywołuje sobie "prawowitego prawnika, który mu dowodzi, że słusznie zrobił."

Zamknijmy wreszcie historię, a nawet kręgię męczeństw współczesnych, zastanówmy się tylko nad pierwiastkami, z jakich składa się atmosfera moralna obecnej doby, którą oddychamy. O to za okropny, zabójczy czad! Jak ludzkość w nim wytrwa, co się z nią zrobił "Wypadki dziejowe i odmiany polityczne — mówi wzmiarkowany pisarz — niezem innem nie są, jak tylko wyrazem tego, co się dzieje i co się odmienia w duszy narodu i indywidualności, które go składają; bo — jak trafnie powiedziano — wlecy ludzie i wielkie chwile — to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie." Okropnem jest to drzewo pruskie, które przez stu laty zakwitło Fryderykiem, a teraz Bismarkiem.

PRZEWROT W BUŁGARY.

Bulgaria znnowu dostarczyła dyplomatom zajęcia, gazeciarzom — ciekawego materiału, a czytelnikom — łatwo strawnego pokarmu. Dowioda ona przytem dwu rzeczy: że jest mistrzynią w urządzaniu spisków i że pragnie rosnąć na drożdżach, jak wielkanocna barba, która ma dużą objętość zewnątrz i wiele dziur wewnątrz. Zarównopoprawda rewolucya, która postawiła Ks. Aleksandra na czele zjednoczonej Bulgarii, jak i obecna, która go pozabawiła tronu i wygnała z kraju, dokonała się tak szybko i nagłe, że omyliła najuczujniejsze oczy. Pomimo wszelkie tego talentu do urządzania podkopów, trudno przypuścić, ażeby w nich nie pracowała pomoc zewnętrzna. Książę Aleksander nosił na swych skroniach jeszcze niewiadome liście załóg wojennych, zdobyte w obronie kraju przeciwko serbom, ażeby już dojrzała samostnie chęć wypędzenia go. Nawet sami spiskowcy, wymuszając na nim zrzeczenie się tronu, nie zaparli wdzięczności, jaką mu są winni. Więc czemuż go tak prędko wykrzuryli?

Niedawno bułgarski organ państwowy — *Swiatlina*, pisał: "Książę dąży do zrobienia z Bulgarią twierdzy przeciwko Rosyi, dla podobań się anglikom i niemcom, a naszym obrońcom, nawet Monarce rosyjskiemu i świętym ideom wszystkich prawowitych słowian wschodu wypowiedział otwartą wojnę. Ośły świat wie, że gdyby nie ta bezczelna i dla kraju fatalna nieprzyjaźń księcia, Bulgaria, jak dawniej, używałaby dobrodziejstw trwałego pokoju, mogłaby rozwijać się i zamożniać, a pewnego dnia, w chwili pomyślnego dla Rosyi i wszystkich słowian układu stosunków, który już wielokrotnie się powtarzał, jednym pociągnięciem pióra nie tylko Wschodnia Rumelia, ale także Macedonia byłaby przyłączoną do księstwa bułgarskiego."

Jeżeli telegraf prawdę mówi, spiskowcy oznajmili bez ogródek księciu, że nie pro-

wadził polityki słewiańskiej, odsunął się od Rosyi — i za to go usuwają. Jeżeli — powtarzamy — jest to prawda — Rosya odegrała się ze straty, jaką poniosła na półwyspie Bałkańskim i odszyskała na nim swój wpływ. Kto będzie siedział na tronie bułgarskim, jest to mniej niż obojętne, ale pod czyjmi skrzydłami — jest to bardzo ważne, bo od tego zależą dalsze losy zgrozeliska potęgi tureckiej na południowoschodzie. Dotąd widzimy tylko stronę zwycięską — Rosyę, kto znajdzie się na zwyciężonej — usłyszymy po wyjaśnieniu zagadek, które ten przewrót zaplała. Czy w pole wyprowadzona została Austria, czy Anglia, czy obce rasem? Czy wybuchy dano upoważnienie z Gasteinu i Kissingen? Czy nie sawidni o nadziei nawet swych protektorów? Na wszystkich tych pytaniami spoczywa gęsta tajemnica.

W każdym razie jest to objaw zamiaru, że przewrót w Bulgarii spotkał się z wyraźnem oświadczeniem gabinetu petersburskiego, iż on pozostaje w najlepszym stosunku z mocarstwami ościenne mi i że wszelkie przeciwnie wywoły gazet rosyjskich były gorączkowymi snami. Czytelnicy *Prawdy* pamiętają, że jeszcze niedawno potrojne przymierze uważano za rabno częściowo i że dzienniki z uraganiem rozdeptywały skorupy tego naczynia. Nas ani pozory, ani piania ozujnych kogutów nie szalaumyły. Przed kilku tygodniampisaliśmy: "Oddawna żywymy przekonanie, potwierdzone wielokrotnemi próbami, że nie ma dziś w Europie mocniejszego powinowactwa nad sojusz, zwany potrójnem przymierzem. Dopóki głowa jego podstawa trzyma się — nie zniknie ono, chociażby go chwiliwo bieg wypadków rozolał. Jest on bowiem nie tylko węzłem sympatyj osobistych, ale spletem jednorodnych interesów." Po szjadach w Kissingenie i Gasteinie mogło zdawać się, że stoletni ślub zakończył się rozwodem lub przynajmniej separacyą, ale stosunki wydawały w siebie tylko taki pozór. Jakoś pierwszy ważniejszy wypadek odślania nam troiste przymierze w całej mocy, zowazad syją się zapewnienia o jego

POWIEŚĆ.

STARA MIŁOŚĆ

przez

C. del Negro.

Oaądzicie wieg Ornatełli, czy ja moge nie unikać spotkania się z Kłarą?

Beni pytał, patrząc na sędziwego towarzysza młodości; ten jednak milczał. Młodość nie dotęszyla pytania? Znowu zapawała długa przerwa. Nakoniec odjął Ornatełli rękę od oczu i powstał, mówiąc:

— Ja pojde do niej, jeżeli jego świętobliwość pozwoli.

— Dzięki wam, najlepszy przyjaciolu! Z serca mego zdejmujeś wielki ciężar.

Tu chciał on uścisnąć rękę gościa, ale ten, udając, iż tego nie dostrzegł, wziął tylko szerokokroczny do kąpelusz kardynalski z krzesła, na którym go był położył

przy wejściu i zaczął ręką gładzić miękkie włosy. Potem rzekł:

Pozostawiam was teraz, aby natychmiast się wziąć do przyjętych obowiązków. Bądźcie zdrowi!

Z temi słowami uścisnął pośpiesznie rękę gospodarza i zwrócił się do wyjścia. Beni szedł za gościem. U samych drzwi wrócił się tenże i, jak gdyby od niechciała, zaptał:

— Czy prawdą jest, Beni, iż macie zamiar sprzedać waszą willę nadmorską w Rumi?

— Tak, gdy tylko nadarzy mi się dobra sposobność.

— Chętnie bym ją nabył. Odstąpić mi ją?

— Wam z większą ochotą, niż komukolwiek bądź — odparł Beni.

— To dobrze, przeprowadzeniem sprawy zajmą się nasi pełnomocnicy. Bądźcie zdrowi, Beni!

W przedpokoju wobec służby pośpiesznie było tak aktywne i urzędowe, jak ipowitanie. Powolnym krokiem i w zamysleniu schodził jego eminencya kardynał Ornatełli ze schodów kn w swojej karcieci. Dzisiaj muszą się wazyć jakies zagadnienie wielkiej doniosłości politycznej, my-

ślał sobie caudator, gdy siadłszy w karcieci obok zwierzchnika, usiłował, podług zwyczajn, wyozystać coś z jego twarzy.

Udano się do Watykanu. Opuszczamy karetę, książę kościoła ze spuszczeniem wzrokiem i myślą blakającą się gdzieś, wszedł na marmurowe schody, wiedące z podziemia na Piazza San Pietro do dworca San Damaso. Widział tu różne deputacye, większe i mniejsze grupy duchownych, zakonników, laików, turystów — kobiet i mężczyzn.

Na widok sędziwego księcia kościoła wszyscy obunżyli głowy usuwając się z drogi. Szybkiem podzwonieniem witając się na obie strony, szedł kardynał Ornatełli na prawo, przez podwórze, ku szklanym drzwiom schodów, z którymi odbywały się przyjęcia u papieża i kardynała Antonelli.

Wzdychając, przebył Ornatełli schody z żółtego marmuru i wszedł do sali poselskiej papieża, gdzie dwaj szajcarowie-halabardziści straż trzymali.

Kiedy caudator, przyzywawszy polewo otworzonych przez siebie drzwi, zamknął je później za jego eminencya bez lo skotu — znalazł się tonde wśród orozystej powodzi barwnego światła. Pochodził ono

trwałości. Wprawdzie jeden z głosów wspominał tylko o „podwojem” (austro-niemieckim), ale był to głos najmniej wiarogodny.

Dopiero kurtyna podniosła się, akt dopiero rozpoczął — oceniał więc jego treść, przebiegu i zakończenia nie możemy. Z pierwszych wszakże monologów i dyalogów widzimy, że Rosya, którą uważano za usidloną a nawet przypuszczano, że ona poraźnie wynagrodziła sobie Batumem, zajęła znowu plan pierwszy na półwyspie Bałkańskim.

Telegraf różnił wieść, że ks. Aleksander odebrał sobie życie. Komedia więc zamieniłaby się na dramat. Zanim nastroimy się odpowiednio, oczekajmy wiadomości pewniejszych.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wypadki w Bułgarii odciągają uwagę powszechną od wszelkich innych spraw politycznych, rozwijają się zaś tak szybko, że każdy dzień przynosi nowe zmiany. Przewrót ten, który krwawo skończył się może, robi niekiedy wrażenie farsy z operetki. Dotychczas nadożdżyły wiadomości bardzo niepewne, ponieważ komunikacya telegraficzna w ciągu dni kilku była przerywana, dziś jednak przebieg wypadków wyszł już nieco. Okazuje się, że złożenie z tronu księcia Aleksandra było dziełem niezliczonej grupy spiskowców, którzy przeciągnęli na swą stronę 2 bataliony wojska. Spiskowcy w nocy otoczyli księcia i zmusili go do podpisania aktu zrzeczenia się tronu, potem książę wywieziony został z miasta i ukryty tak starannie, że przez trzy dni niewiedziano, co się z nim dzieje. Metropolita Klement i Cankow kierowali całą sprawą, oni też utworzyli rząd tymczasowy i rozesłał telegramy do władz prowincjonalnych, donoszące, że przewrót dokonany został przez przedstawicieli wszystkich stronnictw. W rzeczywistości zaś Karawelow był uwięziony, inni zaś mianami członkowie rządu tymczasowego jak Radoeslawow, Nikiforow, minister wojny i Stambulow, prezydent zgromadzenia, zaproszowali później przeciw nadstąpieniu ich naswisk. Kiedy lud ochłonął ze zdzi-

wienia i dowiedział się o istotnym stanie rzeczy, odezwał się w nim przywiązanie do młodego księcia. Wojsko nie chciało usłuchać tymczasowego, załogi Plewny, Widryna, Szumli i Tyrnowa zamknęły bramy i oświadczyły, że słuchać będą tylko rozkazów księcia. Stambulow tymczasem podburza ludność Tyrnową; w Filipopolu milicya rumelijska ogłasza swoim wodzom pułkownika Mutkarowa, który oświadcza, że idzie z wojskiem do Sofii, aby przywrócić rząd prawowity, ale i w Sofii cęść wojska i ludności występuje przeciw spiskowcom.

W jaki sposób odbył się drugi przewrót, dokładnie nie wiadomo, faktem jest jednak, że rząd tymczasowy został zwołany, wybitniejsi jego członkowie: metropolita Klement, Cankow i Grujew — uwięzieni, Karawelow zaś objął władzę i rozesłał gonców na poszukiwania księcia, którego wojsko i lud proszą, aby powrócił do stolicy.

Tymczasem książę Aleksander wpadł, jak kamień w wodę. Dotychczas niewiadomo dokładnie, co się z nim stało. Kiedy jedne wiadomości głosiły, że odebrał sobie życie, inne twierdziły, że jest uwięziony, inne znowu, że znajduje się wśród wrotnego wojska i zbliża się do Sofii. Najprawdopodobniej jest wszakże, iż książę pod strażą odstawioną został do granicy rumuńskiej, skąd wyjechał podobno do Austrii. Inna depesza głosiła znowu, że otrzymał on wiadomość o zwaleniu rządu tymczasowego i wrócił się z drogi.

Badz, co bądź obecnie nie może ulegać już wątpliwości, że przewrót bułgarski nie był łatwy, jak spodziewano się, pomyślnego rozwiązania spraw bałkańskich, ale owszem dał powód do nowych zwątpień. Uczuciowy meklor, który publicznie unżył ręce, nie spodziewał się zapewne takiej nagłej kontr-rewolucji. Rząd rosyjski dotychczas nie wypowiedział swego zdania o wypadkach w Bułgarii i pomimo, że stronnictwo Cankowa prosiło o tureckie, nie dał na prośbę tej odpowiedzi. I Turcja i Anglia w pierwszej chwili wyparły się swego protegowanego, teraz zmuszone będą zmienić ton, jeżeli bowiem książę Aleksander zgodzi się objąć napór rząd Bułgarii, stanowisko jego będzie wzmacnionem, okazało się bowiem, że posiada on popularność w wojsku i wśród ludu. W sąsiedniej Serbii kilkakrotnie usłuwano w ten sposób władzom, że żaden z nich w kilka dni po zrzeczeniu się nie wrócił na tron. Ponieważ jednak powrót księcia nie jest rzeczą pewną,

watrzymać się należy do czasu od wszelkich przypuszczeń, dzisiaj tyle tylko powiedzieć można, że sprawa bułgarska zbliża się do stanowczego rozwiązania, i że widnokrąg polityczny zaciemniał znowu chmurki, chociaż po zjeździe w Gasteinie spodziewano się zapewnić na czas pewien pogodę.

Nowy przewrót w Bułgarii prądkim będzie i dla króla Milana. Wojującemu ten kugot, na wiadomość o wypadkach w Sofii nastroszył się groźnie i nakazał uruchomienie armii, pragnąc zapewne tanim kosztem powrócić zeszłoroczną porażkę. Teraz musi schować miecz do pochwy, przynajmniej do czasu jakiej ogólnej zawieruchy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

NOWE PRAWA.

III.

Już przed dwoma laty mniej więcej, mówiąco ustanowieniu inspektorów fabrycznych i ograniczeniu pracy kobiet i dzieci, wyraziłmi przekonanie, że reformy te nie mogą pozostać odosobnionemi, że wywołają one szereg dalszych uzupełnień, słowem, że staną się zawiązką prawdziwego państwa fabrycznego. Przewidywania nasze spełniły się, inaczej zresztą być nie mogło; działalność bowiem inspektorów, jakkolwiek dotyczyła tylko kobiet i małoletnich, już w tym ograniczonym zakresie zahaczała musiała o sprawy całej klasy robotniczej, np. warunki sanitarne, zachowywanie ostrożności, sposoby wypłaty itp. Władza państwowa w ciągu lat ostatnich zwróciła uwagę na położenie robotników i zamierzając wydać szereg ustaw, regulujących stosunki, które dotychczas układały się zupełnie dowolnie i niekorzystnie dla warstw pracujących. Oprócz tych projektów, które oczekują ostatecznej sankcji, jak np. o odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki, wyszły obecnie ustawy o wzajemnym stosunku pracodawców i robotników i o dozorze fabrycznym. Nie wdając się w szczegółowe streszczenie nowych przepisów, wykażemy tutaj tylko ważniejsze, zasadnicze ich punkty.

Regulamin wewnętrzny fabryk nie może być załączym od samowoli przedsiębior-

sz szych korporacyjnych, które niegdyś jakiką książkę bawarską podarował papieskiemu tronowi.

Tu, na oświetlonej kunsztowności przestrzni, zgromadził się tłum wspaniałe barwy. Już widziałeś grupe fioletowych monsignorów, już kupkę zebranych braci-czków, owdzie znowu stał samotny jakiś książę kościoła, tam w szkarlat przybrany sedyaryusz (nosiciel papieskiego krzesła), lilowej barwy scapolar (mistrz ceremonii) i papieżcy lokaje w szatach malowniczych karmazynowych. Zdało się, że przeszłość powstała z martwych, że słudzy papieskiej potęgi z dawno zamierzonych czasów naznaczyli tu sobie spotkanie.

Mistrz ceremonij z usłużnością popieścił na spotkanie wpływającego kardynała Ornatełli. Ten zażądał, aby go oznajmiono jego świątobliwości. Dopuszczono go po chwili. Postuchanie u papieża trwało niedługo. Wyszodysz stamtąd, opuścił książę kościoła Watykan i udał się do klasztoru św. Katarzyny.

Stare jego kolana drżały, gdy otworzono przed nim bramę i kiedy wstąpił na podwórze klasztoru.

Zrozumiałem było, dlaczego matka Klara niechętnie mogła opuszczać siedzibę.

Była to stara, romantyczna budowla, otoczona w części podwórzem, majacem postać ogrodu. Dokoła tegoż biegly małe kolumny o kamiennych fastonach. Pośrodku mieściła się starożytna cysterna, a przy niej rosto parę drzew prastarych, dających latem błogi cień.

Z wyrazem głębokiego uszanowania jedna z siostr poprowadziła dostojnego gościa do parlatorium księżni. Powiedziawszy, że matka Klara zara nadzieję, sama wycofała się cichutko z pokoju.

Ornatelli pozostał sam. Znajdował się on teraz w obszernej sali, której widok, jakkolwiek imponujący, nie był przyjemnym. Wszystko wyglądało tam tak stępnie i było wyblakłe, bez wdzięku.

Kardynał usiadł na jednym z krzesel, stojących przy oknie i spoglądał na rozległy ogród klasztoru. W tem wzrok jego padł na wielkie, błyszczące liście drzewa magnoliowego. Westchnął. Niebawem otwary się drzewi i weszła przorożca. Miała ona pozór jeszcze okazały. Nawet se zwarzonych starości rysów jej twarzy wnosić było można, że kiedyś musiała być bardzo piękna.

Na swiejdej twarzy świeciła się para dziwnych, dużych, szarych oczu, które zdawały się być teraz piękniejszymi większe-

mi, niż za dni jej młodości. Teraz przemawiała z nich rozszewniające tkliwość i łagodność. Ten, który na nie patrzył, nie dostrzegłby się, iż musiałby one kiedyś spoglądać z dumą i chłodem. Można byłoby wycozać z tych oczu, że matka Klara w ciągu swego, pełnego poświęcenia życia zdobyła spokój i zadowolenie, że śladny urazy nie żywi ona do świata, ani do ludzi, ale boleśnie zaciśnięte jej usta świadczyły wyraźnie, iż przeżytych cierpień ani pokonad ani zapomnieć nie mogła.

— Eminencyo — zaczęła ona — wyciągaj ręce...

— Tak urzędowo przywitanie! — odpowiedział kardynał z tłumioną żywością w głosie.

Powstał był na jej przyjęcie. Gdy stanęli naprzeciwko siebie, starzec wziął jej rękę i, składając na niej pełny uszanowania pocałunek, dodał:

— Inne czekałem od pani przemówienia; nazywałabym się przeciwieństwo Ornatełli.

— Zapewne, ale przed „pięćdziesięciu“ laty — odparła z lekkim westchnieniem. Wówczas byłas pan tak młodym i...

Ponieważ zatrzymała się, dopowiedział więc z usmiechem:

ey, lecz musi uzyskać zatwierdzenie inspektora i powinien zawierać: 1) rozkład godzin pracy, z dokładnym wymienieniem czasu jej trwania oraz ilości przewoju dla odpoczynku, siadania i objadu; 2) wykaz świąt; 3) określenie porządku robot, 4) warunki korzystania z istniejących przy fabryce mieszkań, łaźni itp. 5) oznaczenie czasu dla czyszczenia maszyn; 6) przepisy dla robotników co do zachowywania porządku i spokoju; 7) wymagania ostrożności.

W celu utrzymania należytego porządku przedsiębiorca lub wólcze zarządzający fabryką może wymierzać kary, ale w ograniczonym rozmiarze i za pewne tylko wykroczenia, mianowicie: za niedbałą robotę, opuszczenie zajęć i zakłócanie spokoju (to ostatnie okroślonem jest szczegółowo). Rozmiar pojedynczej kary nie przechozi 3 rubli i nie może przewyższać $\frac{1}{4}$ zarobku za czas umówiony. Kary zapisują się do księgi oświadczeń robotnika i do osobnej księgi sznurowej, znajdujacej się w fabryce, a jakkolwiek rozporządzenia tego rodzaju nie podlegają zaskarżeniu, inspektor może pociągnąć przedsiębiorcę do odpowiedzialności, jeżeli przy rewizji przekona się, że stosowanie kar nie zgadza się z prawem. Zresztą najlepszym humorem przeciw zbyt niemiłoserdzemu karaniu pieniężnym jest przepis, że sumy, pochodzące z tego źródła, stanowią oddzielny fundusz, który może być przeznaczony tylko na zaspokojenie potrzeb robotników. Dotychczas dochód z kar aszł w zwykłe na rzecz przedsiębiorcy i w wielu fabrykach stanowił wcale pokaszkę rubrykę zysku.

Każdy robotnik otrzymał winien oddzielną księgozecz o obrachunkową, w której oznacza się: jego imię i nazwisko; czas trwania umowy i jej warunki, jako to: wysokość zarobku, opłaty za mieszkanie i inne szczegóły; odnotowanie wypłaconej zaletności i straconych kar, wreszcie wylicz z przepisów regulaminu wewnętrznego, dotyczących praw i obowiązków robotników.

Opłata za mieszkanie, żywność, łaźnię itd. pobierana być może tylko według taksy, zatwierdzonej przez inspektora, ściąganie opłat nadzwyczajnych karaniem jest dozwolone, jak również zatrzymywanie należności oraz wypłacanie zarobku w towarach lub przedmiotach spożywczych. Wprawdzie w fabryce może istnieć sklep spożywczy, ale powinien być on urządzony na zasadach stowarzyszenia i według dokładnych przepisów. Kary, jakim podlegają przedsiębiorcy, wynoszą od 50 do 300

rubli, w ważniejszych zaś wypadkach winnym grozi areszt lub więzienie, ale tylko z wyroku sądowego. Działalność inspektora obejmować będzie obowiązek wszystkie strony życia fabrycznego. Jeżeli sądził, że ma do dyspozycji odpowiednie środki, powinien swemu zadaniu. Inspektor fabryczny ma obowiązek dogłębnie zachowywania przez pracodawców i robotników przepisów, określających wzajemne ich stosunki, rozstrzygać i zatwierdzać taksy, table itp. przedsięwzięcia środki dla zapobiegania sporom i nieporozumieniom, prowadzić śledztwo w odpowiednich wypadkach i oskarżać przed sądem winnych. Dane, dotyczące wykroczeń, winny być przesyłane niezwłocznie właściwemu sądom. Policja miejska i powiatowa zawiadamia inspektora o wszelkich wypadkach zakłócenia porządku i spokoju w fabrykach, i w razie potrzeby udziela mu pomocy czynnej. Skargi na rozporządzenia inspektora i ich pociągających podają się w terminie miesięcznym do t. z. gubernialnych urzędów fabrycznych.

Nowo ustanowione urzędy te składają się pod przewodnictwem gubernatora z wice gubernatora, prokuratora sądu okręgowego lub jego towarzysza, naczelnika żandarmerji gubernialnej, inspektora okręgowego fabrycznego lub jego pomocnika, wreszcie prezesa lub członka ziomstwa gubernialnego i prezydenta (głowy) miasta. Na posiedzenia urzędu do spraw fabrycznych zapraszane być mogą i osoby postronne dla udzielania objaśnień specjalnych.

Urzędy gubernialne mają prawo wydawać przepisy uzupełniające o zachowywaniu środków ochraniających dla życia, zdrowia i moralności robotników i w ogóle wszelkie rozporządzenia, dotyczące wykonywania postanowień rządowych co do fabryk i stosunku pracodawców do robotników. Sądom on również sprawy o nadużyciach fabrykantów i przyjmują skargi na inspektorów, których działalność mogą kontrolować i ograniczać. Jeżeli kara wynosi mniej niż 100 rubli, od wyroku nie ma apelacji, w innych wypadkach należy podawać skargi w terminie miesięcznym do ministra skarbu.

Jak już nadmieniliśmy, prawodawca w wielu wypadkach okazał się względniejszym dla robotników fabrycznych, aniżeli dla wiejskich. Pogląd taki posiada pewnie podstawy, które wszakże wobec zmieniających się warunków ekonomicznych tracą znaczenie. Robotnik wiejski, zwłaszcza zaś najemnik czasowy, jest samodzielniejszym, często nawet nie żyje wyłączenie

z pracy zarobkowej. Powtórę, w rolnictwie między popytem i podażą pracy istnieje stosunek dosyć stały, podlegający nieznacznej bardzo wahaniom. Obie e okoliczności sprawiają, że robotnik wiejski nie może być w tym stopniu wyzyskiwany, co fabryczny, więc też i opieka nad nim nie potrzebuje być tak ścisłą. Ale zarazem przyjąć trzeba na uwagę, że wytworzyła się już liczna klasa proletaryatu bezrolnego i że w skutkach tego osłabienia działalności wytworzonej zaspokojowanie pracy wzrasta w daleko większym stosunku, aniżeli jej żądanie, więc też i położenie robotników wiejskich zmienia się na gorzej.

Nowe ustawy fabryczne posiadają ten sam brak, który zaznaczyliśmy mówiąc o przepisach ograniczających pracę dzieci i kobiet — nie stosują się one wcale do rzeczywistości, chociaż tutaj stosunki między pracodawcą i robotnikiem nie są bynajmniej lepsze. Urzędy gubernialne mogą nawet przedstawiać ministrowi wnioski o wyłączenie z pod ustawy pomniejszych fabryk i zakładów przemysłowych. Ponieważ ustawa ziemianiska jest już zaprojektowana, można spodziewać się, że brak, o którym wspomnieliśmy będzie wkrótce usunięty, ale czy ona obejmie również małe fabryki? Jeżeli nie, to pozostaną one bez żadnej kontroli, a kto wie, czy właśnie wyzyskiwanie robotnika nie jest tam najdotkliwiejsze.

Rozumie się, że inspekcja fabryczna będzie zreorganizowana i powiększona. Obecnie np. w Królestwie jest jeden tylko inspektor i pomocnik jego, czem i zapewne przypisać należy, że o działalności tej instytucji nie słychać prawie wcale. Tymczasem badania komisji specjalnej wykryły w Łodzi i sąsiednich miastach fabrycznych mnóstwo nadużyć.

Okazało się np. że warunki higieniczne nie są wcale zachowywane, że pomoc lekarska nigdzie prawie nie istnieje. Kary w niektórych fabrykach stanowią znaczny procent dochodu przedsiębiorcy, wypłata zaś zarobku w produktach spożywczych lub towarach, do tego lichy wartości — jest objawem często spotykanym. Wykryto nawet, że niekiedy wypłata odbywa się w szynku i robotnicy częścią należności otrzymują wódką. Wogóle zaś, jak zauważył człowiek kompetentny, b. p. Janul, inspektor fabryczny moskiewski, położenie robotników w Królestwie jest gorszem, aniżeli np. w okręgu moskiewskim, chociaż pp. fabrykanci łódzcy objaśniali kiedyś powodzenie swoje w współzawodnictwie — większą dbałością o byt pracow-

— Tak młody i tak niemądry — chceś pani powiedzieć. Otóż możesz pani pro-mawiać do mnie tak, jak dawniej: jam się jeszcze nie wyleczył, jeszcze jestem tym samym.

Mówił to wzruszonym głosem. Przelotnie spojrzeli sobie w oczy. W spojrzeniu tem był jakby odbłysek ich dawno, dawno ubiegłej młodości.

— Siadajcie, Ornatełli — rzekła przelotnie po krótkim milczeniu. Usiedli sama na jednym z krzeseł przy oknie, wskazując mu inne miejsce. Tak dawno to już, bardzo dawno jakosmy się ostatni raz widzieli! — zaczęła starszuszka. To też dziwnymby mi było, gdybyście wy, wasza eminencyjo, pozostali tym samym: wszak wszystko się zmienia na świecie!

— I pani również, ościągoda przyjaciółko? — zapytał kardynał z przerwaniem spojrzeniem.

— I ja też. Mogę dziś z zupełnym spokojem myśleć o tem, co mi niegdyś napieknioło cierpieniem, panję dziś nad tem, czemu niegdyś niegłamał bez oporu.

— Bądźże dziś jeszcze tyle rozsądną, zaca-naj przyjaciółko i poddaj się bez szemrania losowi — odpowiadał z gorzkością — przestań myśleć o oporze i opuść dobrowolnie swój klasztor.

— Nigdy, przynigdy! — zawołała. Nie oddam tego przybytku, gdzie życie nieszczęśliwych, przesładowanych srobrańsien szukało i znalazło — nigdy bez walki!

— Będziesz pani musiała to uszyć — odparł on spokojnie, ale stanowczo — gdyż jego świetliwłość życzy sobie tego, rozkazuje. Nie oskarżaj więc pani losu...

— O nie! — przerwała z gorzkością. Życie dość wczesnie zaczyna uczyć ludzi, że się najukochańszych swych pragnień wyrzecz muszą. To też przez lat siedemdziesiąt miało się dość sposobności nabyć sztuki ustępowania i elegancja bez wyrzutów. O mnie tu nie idzie. Niewiele życia mam przed sobą, ale o moje młodsze siostrzyczki, pomiędzy którymi tak wiele jeszcze jest pięknych; że tamte ukochane moje muszę w świat ten niedobry wypędzić — to, widziacie Ornatełli, zatrważa mnie i boli.

Podniosła się była i przechadzała się wzruszona po pokoju.

— Uspokój się pani — zaczął znów kardynał. Przygotujcie się dla niej nowy przystulek, piękna willa nadmorska w Rzym, gdzie dla pani i dla wszystkich twych ukochanych dość jest przestrzeni. Mirolago czeka na twe rozkazy i będzie ci oddanym na własność.

— Kto mi to zrobił? — zapytała z żywo-

ścią. Zatrzymała się przed nim, patrząc pytająco rozjaśnionemi oczami.

— Własciciel — odparł powoli ksiądz koscioła.

— On! — krzyknęła pełna radości.

Ornatełli pochylił głowę.

— On!

Klara nie zapominała więc głosu swej młodości. Radosny odcień jej słowa wyrażał aż nadto widocznie, jak szczęśliwą czyniła ją ta myśl, iż on dawaj jej dowód swej miłości. Ornatełli nie miał sereja po-zwabiać jej tej wiary. Więc dar był dla niej tysiąckroć droższym, gdy otrzymała go od ukochanego niegdyś człowieka...

— Tak, kardynał Beni jest ofiarodawcą.

W kilka chwil później kardynał Ornatełli opuścił klasztor.

Przelotna minuta przecieł dowiedzieć się, że wille nabył dla niej Ornatełli. Nuzajtr bowiem przelała mu pismo dziękczynne, które konowała słowami:

"Dziękuję, mój najlepszy, mój jedyny przyjacielu. W późnej dobie zimowej mego życia zdobyłam doświadczenie, iż my kobiety kochamy często niezadowolonych."

walników. Tym i innym licznym nadużyciom inspekcya fabryczna zapobiegać może i powinna. Jakkolwiek nowa ustawa ogranicza zakres jej działania, wymagania życia rozszerza te ramy. Wszystko, co dotychczas uczyniono, jest tylko podstawą dla właściwego prawodawstwa fabrycznego. Praktyka wykazuje cały szereg koniecznych zmian i uzupełnień, z których jedno są już w projekcie, inne zaś wkrótce muszą być podniesione. Sądząc z dotychczasowego przebiegu sprawy, wnieść można, że na nowo ustawy czekać długo nie będziemy.

Prawodawstwo fabryczne w Rosyi idzie tą samą drogą, co w Anglii, rozszerza się i uzupełnia stosownie do wymagań praktyki, ażeby więc trzeba tylko, żeby przyjęło dobre strony urządzeń angielskich, do których należą samodzielność inspekcji i zwracanie uwagi na szczególne warunki każdej gałęzi przemysłu. Dotychczas ta okoliczność niezmierznie ważna, nie jest wcale uwzględniana, prawo nie przewiduje nawet konieczności zmiany przepisów w tym kierunku.

J. P.

BADANIA NAUKOWE.

CUDOWNE UZDROWIENIA.

Pisma, codziennie doniosły o „cudownem” uzdrowieniu w Częstochowie niejakej panny K., dotkniętej od lat kilku paralizmem nog. Wobec wydarzeń podobnych publiczność polska zachowuje się dwójako: jedni — i tych jest najwięcej — widzą tu zjawisko nadprzyrodzone, bezpośredni objaw oddziaływania opatrności, uśmiałojąc wiarę tłumów kosztem kilkoletnich cierpień jednostki; drudzy skłonni są upatrywać w takich wypadkach bądź jakiś dziwny zbieg okoliczności, bądź dowód religijnego zaślepienia obecných „cudowi,” bądź w końcu argumencie ułożoną przez księdza zasadzką na materialne dowody siły życia pobóznego tłumu. Obidwie strony są w błędzie: nadzwyczajne cudowne — w rodzaju tego, o którym doniosły dzienniki, są zjawiskiem jaknajbardziej możliwym i przyrodzonem. W nauce europejskiej znalazły one oddawna właściwe sobie oświetlenie i stanowisko. W Paryżu np. gdzie uzdrowienia takie pod przewodnictwem Charcot’a dokonywane są w drodze doświadczalnej, nie budzą już one zajęcia tak żywego, jak w krajach i miastach, w których zdanie psychiatry podejmować muszą: być wytrwani w swoim remiośle oweżarzo, zaś trzymające z dyablem znachorki, już wreszcie mniej lub więcej przegadui cudotwórcy, magnotyzery, hipnotyzery, bruchomowy czy itp.

Poznajmy istotę zagadnienia. W szeregach rozmaitych dolegliwości naszego ciała, zaburzenia w czynnościach układu nerwowego pierwszorzędne, dziś zwłaszcza, mają znaczenie; z olbrzymiej ich liczby nauka współczesna wyodrębniła pewną bardzo rozległą grupę zbroczeń i powikłań, obejmowanych zwykle ogólnym mianem *histerji*. Jest to wyraz, przy wymawianiu którego ludzie „dobrze powiedomieli” uśmiałoją się dwuznacznie; uśmiech ten jednakże to jedno istotne posiadacie musi znaczenie: jest on dowodem ich nieświadomości. *Histerja* nie stoi bynajmniej w tak ścisłym związku ze sprawą popędów miłosnych, jak to niejednokrotnie dawali nam do zrozumienia uczeni powołociopisarze i powieściowcy uczeni. Na takie samowolne ograniczenie zakresu tej choroby słusznie oburzył się Karol Richet. Ten sam badacz daje też niezmierznie trafną charakterystykę ogólną zbroczeń *histerycznych* od innych chorób

nerwowych różni się one tem głównie, iż są raczej niemocą *charakteru*, nie zaś *umysłu*. Z pomiędzy trzech głównych dziedzin ludzkiego ducha: woli, uczucia i rozumu tylko pierwsza zdaje się być siedliskiem choroby; dwie drugie — uczucie i rozum, nie tylko nie tracą czasem nicze swoich zasobów, lecz niekiedy zyskują; wrażliwość wzrasta, a nawet ich drażliwość dosięga ostatecznych krańców; żywość wyobraźni, bystrość pojęć i skojarzeń umysłowych — niepośpolicie się zwiększa. Wola tylko przastaje panować i otwiera szeroki przystęp najróżnorodniejszym zachciankom, nieuczasiadonej zmienności uśposobień, wybuchom wesoła, objawom rozpacz, wywołom uczuć przyrzanych, zapędom gniewu, wybrzykom nieposkromionej złości itp.

Wszystkie zbroczenia powyższe cechują wszystkie tylko *zapodnięszy* przebieg choroby; w dalszym jej rozwoju nauka odróżnia trzy główne okresy: anostotyczny (zniciuchalenia), konwulsyjny i okres *histerycznego* obłąkania. (K. Richet). Z tych wszystkich jedynie pierwszy zajmował na tutaj będzie.

W okresie tym ukazują się naprzód objawy częściowego zniciuchalenia skóry: dotyczy ono bądź wrażeń dotyku, bądź nawet bólu. Niektóre miejsca na powierzchni ciała można przesywać spiklą, parzyć rozpalamo do czerwoności szelazem — nie przyczyniając przez to żadnego cierpienia *histerycznego*. Wykrycio takich miejsc zniciuchanych było dla dawnych inkwizytorów niezbitym dowodem tego, iż choroba pozostaje w mocy diabła. „Biała *histerja*”, jeżeli za każdym dotknięciem szelazu nie wydawała bolesnych jęków — mówi Karol Richet (*Revue des deux Mondes*, 15 stycznia 1890). Zniciuchalenio może dosięgać nadto i zmysłu mięśniowego: wówczas choroba nie zdaje sobie sprawy z położenia chorego członka. Nakoniec — i to jest dla nas najwrażliwiesz — w okresie tym *histerjacy* podlegają częściowemu lub ogólnemu bezwładowi czyli paraliżowi. Paraliż ten nazywano *psychicznym*, *idealnym*, albo jeszcze *czuciowościowym* dla odróżnienia go od paraliżu *organicznego*. Pierwszy jest wynikiem jakichś powierzchownych zbroczeń w samej czynności ruchu, przyczyna jego może być psychiczna; drugi bywa wynikiem głębszego uszkodzenia samej tkanki nerwowej, następstwem przyczyn *cielenskich*. Paraliż *histeryczny* jest raczej chorobą ducha niż zaś ciała, jest „chorobą woli...” Spytamy tu o rodzaj paraliżu, który nazywano *psychicznym* lub *idealnym*; *histerjacy* leży przez nio tygodnie, miesiące, a nawet lata, sądząc, iż niezdolni jest chodzić lub stać. Jakis ciós moralny lub po prostu wpływ jakis osoby, która zdołać się zaufanie i posiadzie nad nią władzę — spowodują zwykłe wyzdrowienie. Jedna zaczyna chodzić na wieść o pożarze, inna wstaje i idzie na spotkanie brata, powracającego po długiej nieobecności, jeszcze inna postanawia chodzić z obawą lekarza. Briquet w swoim *Traktacie o histerji* przytacza przykłady wielu kobiet, które wyleczyły, natłaczając wiarą w ich uzdrowienie. Można byłoby wspomnieć jeszcze o wielkiej liczbie owych, za cudowne uznawanych wyzdrowień, które podlegały ciężkowszemu poważczeniu od czasów dyktona Parisa (um. 1737) aż do dni naszych (Ribot, *Choroby woli*). Przyczyna fizjologiczna takich bezwładów nie jest jeszcze dostatecznie zbadana, w dziedzinie zaś psychicznej zaznacza się to pospolicie jakis *urojenie* (*idée fixe*), jakis nie dający się usunąć z umysłu wyobrażenie. Ponieważ jednak wyobrażenie odpowiadać musi pewne podzielsio anatomiczno-fizjologiczne, przeto uczeni przypuszczają, że urojenia temu towarzyszą pewien niezwykle stan ustroju — np. osródków ruchu. Duświadczenia, o których powyższy za chwile, każą wszakże przypuszczać to odnieść je

szcze dalej — do osródków działalności duchowej.

Od lat kilkunastu (1869) już nie tylko leczenie paraliżu *psychicznego*, ale sama ta choroba wywoływana być może w drodze doświadczalnej. Próby anglika Russel Reynoldsa, późnij Bernheima i Botteya, w końcu zaś doświadczania w klinice Charcot’a i innych wykazały, że, poddając *histerjy* *myśl* o sparaliżowaniu któregośkolwiek z jej członków, paraliż taki się otrzymuje w istocie. „Prawa ręka pani jest bezwładną,” mówi się chorzy — i ręka jej rzeczywiście staje się taką. W doświadczaniach tych dwa szczególniejsze uderzają zjawiska. Po pierwsze: jeżeli dany członek sparaliżowany został po wprowadzeniu chorej w stan kateleptyczny, hipnotyczny albo lunatyczny, to tylko w takim a nie innym stanie paraliż jego da się usunąć. Po drugie: jeżeli przyczyna bezwładności była *idealna*, jeżeli było nią poddanie *wyobrażenia* bezwładności, to również tylko *idealna* przyczyna może skutecznie oddziaływać na usunięcie choroby: ani metaloterapia, ani magnetyzm, ani elektryczność nie mają wówczas znaczenia; jeżeli zaś przyczyna była *cielensą* — np. pocieranie dwugłowego mięśnia ramienia, to czynniki fizyczne okazują się w tedy skutecznymi. (Pawel Richet *Etudes cliniques sur l’hystéro-epilepsie*, str. 741—752 i in.).

Wracając tedy do wspomnianego wyżej uzdrowienia w Częstochowie, musimy powiedzieć: ponieważ pannę K. lekarze tujejsi leczyli jedynie bądź wewnętrznie, bądź zewnętrznie środkami właściwymi medycyny, ponieważ w najlepszym razie, oprócz magnetyzmu, metaloterapii, elektryczności i lekarstw wewnętrznych nie używano względem niej żadnych innych sposobów, ponieważ nie udało się w jej chorobie do osródków *idealnych* (poddawanie wyobrażeń), jako nie dosię jeszcze uprawnionych w naszej praktyce lekarstwiej, przeto — cudem byłoby to tylko, gdyby jej wyleczyli nasi lekarze, jak również cudowności przypisywały należało to, gdyby jej nie uzdrowił obraz częstochowski, pomimo jej silnej wiary. Wiara i tylko wiara w skuteczność danego środka zbawiła tu może — bez względu na to czy przedmiot jej będzie zdaleka sprowadzony anachor, czy gotowany w mleku nietopere, czy cudowny obraz.

Brak miejsca i niezmierznie bogate piśmiennictwo przedmiotowi nie pozwala nam wyzerpnąć wszystkich zasobów faktycznych, stwierdzających wygłoszone tutaj poglądy. Czytelników, którzyby rzecz tę poznać chcieli gruntownie, odsyłamy do dziełka Ribota *Choroby woli*, gdzie znajda też potrzebne wskazówki, dotyczące innych badaczy i autorów.

J. K. Potocki.

PRAWA ROZWOJU SPOŁECZNEGO.

I.

Dotychczasowa nauka o społeczeństwie przez większą część wyznawców swoich uprawiana była więcej sercem, aniżeli rozsądkiem na zimno rozumem. Nie ograniczono się na zbadaniu tego, co jest, ale razozaj za właściwy punkt wyjścia brano to, co być powinno lub być mogło. Uczucia, pragnienia, i zamysły się oddają usługi każdej wogóle umiejętności. Dokładny doszły naprzekład studya przyrodniczo, którzy postawili sobie za cel poznać warunki życiowe świata zwierzęcego ze stanowiska obyczajowości i młodości. Wprawdzie w przebiegu walki o byt, jaką toczył ród ludzki, wielką rolę mają doniosłość potęgi umysłowej i moralnej natury, większą, aniżeli się przypuszcza-

cza powszechnie. Lecz właśnie dla tego podwójnie niebezpiecznym jest o źródle i celu tych potęg myśle sobie tworzyć wyobrażenia. Etyczne poglądy nasze uważane są zwykle za sprężynę procesów rozwojowych ludzkości, podczas gdy rzeczywistość są one tylko głównymi ich następstwami. Okoliczność ta bynajmniej nie wyłącza faktu, że idee istniejące i pojęcia moralne zdolne są wywrzeć wpływ stanowiący na siły, kierujące losami naszem; niemniej przeto prawda pozostaje, że idee nasze są wynikiem kształtowania się rodu ludzkiego, a nie na odwrót. Idee to prowadzą nas na manowce, skoro zechcemy upatrywać w nich uzyskujące siły przyszłości, są jednak w stanie naprowadzić nas na ślad prawdziwy, jeśli poznasz rzeczywistość i jej rolę w walce o jej, postaramy się dociec, jakie są moce elementarne, którym one same są wdziewającą powstanie swoje. Tylko niezmienne trzymające się zasady, że przynajmniej nie zna innego prawa, jak prawo mocniejszego, innej moralności, jak moralność rozwoju gatunku — tylko wtedy można mieć widoki odalenienia żelanego prawa wogóle i związku pomiędzy faktami. Gdy zaś obowiązkiem ten raz zostanie wyjaśnionym, gdy już wiemy będzie, dla czego musiał się stać to, co się stało — znajdując rozwiązanie nie tylko zagadnienia przeszłości i teraźniejszości, nie tylko widoczną będzie podstawa i treść naszych idei — lecz nadto znacznie się uchyliła zasłona, która do chwili owej przyszłość rodu ludzkiego kryła przed okiem śmiertelnych. Widok tej przyszłości prawdziwie wspaniale postawia wrazenie. Najmilsza fantazja marzycieli socjalistycznych błędą obok obrazu postępu, bogactwa, potęgi i szczęścia, jaki roztaczał przed nami trzęsco, zimne badania. Jak cuda astronomii przewyższają hasła astrologów i teologów, podobnie faktyczny pochod rozwoju ludzkości sąmowia dziecinne mrzonki Cabeli i Fouriera. A bezstronny rozbiór tego, co się dzieje i dzieje, bynajmniej nie w mglistą dal usunie tę sugię, lecz w uchwytnej, bezpośredniej ukazuje nam jej przyszłości — powiada, że znajdujemy się dziś w epoce przejściowej, wprost łączącej się z tą fazą.

Na takich mniej więcej zasadach Teodor Hertzka zbudował nową teorię reformy społecznej, która, jak zapewnia, nie tylko że w zupełnej zostaje zgodzie ze wszystkimi zjawiskami życia społecznego, lecz nadto każde z nich w sposób przekonujący tłumaczy; która nie za pomocą rozumowania w świat faktów została włożoną, ale wprost z faktów tych w drodze empirycznej wysnutą *). Warto bliżej przyrzeć się jego wywodom.

Celem rozwoju społecznego jest, wedle niego, sprawiedliwość ekonomiczna. Sprawiedliwość ta niema nie wspólnego z ideą bezwzględnej równości, głoszonej przez komunistów, owszem uważa ona za warunek konieczny samodzielną odpowiedzialność gospodarza każdej z osobną jednostki, a szczytem jest uszczuplenie zasady „summa cuiusque”. Pod własnością zaś każdemu przynależną rozumie nieuszczerpiony dochód z pracy własnej. Istniejący porządek społeczny zasady tej jeszcze w czyn nie wprowadził; hasłem jego ekonomizmem jest nie sprawiedliwość, ale wyzyskiwanie, nie pracownik, lecz pan jego rości prawo do owoców pracy. Tak zwana dobrowolna umowa najmu właściwie co do formy tylko, a nie co do istoty swojej różni się od niewolnictwa starożytnego lub średniowiecznego poddaństwa.

Rozwijając te myśli, autor zwraca uwagę, że jakkolwiek i w czasach dawniejszych również podstawą ustroju społecznego było wyzyskiwanie, to jednak, tak

starożytność, jako i wieki średnie zupełnie w tej mierze były konsekwentne. W parze bowiem z wyzyskiwaniem w życiu praktycznym szło u nich ustalenie pojęcie prawne o przyrodzonej nierówności ludzi, o istnieniu klas uprzywilejowanych i paryasów. W teraźniejszości natomiast pomiędzy teorią a praktyką istnieje przepaść straszna, nieczem niezapelniona; przynajmniej wszystkim ludziom wolność i równość, dajemy każdemu prawo nieograniczonego rozporządzenia swoją osobą, prawo głosu w sprawach publicznych, a zapominamy, że wielu, może najwięcej z nich, pozbawionych jest możności wykonywania najprzerobniejszego z praw ludzkich — prawa życia. „W społeczeństwie — powiada — w którym z wyjątkiem powietrza wszystko ma swojego właściciela, w którym zrodziły się potrzeby i przyzwyczajenia, nie mogąc być zaspokojonymi bez własności, bez owego skarbu wiedzy i pomocy nagromadzonego z przeszłości — w takim społeczeństwie, dla nieposiadających — wolność i równość są pustym dźwiękiem”. Liberalizm nowoczesny — dowodzi dalej — podobnie jak nie zdołał usunąć łagodzi przynajmniej wyzyskiwania ekonomicznego, tak same nie podniósł dobrobytu ludzkości ani pod względem materialnym, ani umysłowym. Wład za nim wprawdzie wzrosły niepomiarne bogactwo, wykastalcenie i humanitarność — niemniej przeto bez zaprzeczania powiedział można, że w stuleciu, na którym on wycałował piętno swoje, pomimo wszelkich postępów cywilizacji, nie tylko wielkie masy wyzyskiwanych, ale wszyscy ludzie wogóle — włączając w to i klasy uprzywilejowane — nieszczęśliwsi są, aniżeli kiedykolwiek przedtem, jak daleko zasięga pamięć dziejowa. Nigdy ozyście nie było większym, bardziej upowszechnionym nawet, aniżeli obecnie, a pomimo to życie ludzkie nigdy mniej nie miało powabu. I nie jest to prosty przypadek tylko, że dzieckiem wieku liberalizmu i oświaty jest pesymizm, i to pesymizm, nie jako pogląd żywoji szerepłej garstki dziwaków, lecz jako rys zasadniczy zapatrywany przezwyczaję większości wszystkich ludzi myślnych. Nam świat wydaje się złym, podczas gdy przodkowie nasi uważali go za dobry, dla tego, że przebieg stosunków obraża pojęcia nasze o prawie i bezprawiu, odnośne poglądy zaś przodków naszych zadawał nam w zupełności. Ubóstwo i nędzę poczytywali oni bądź za los pospółstwa przynależny, bądź w najgorszym razie za zło przemijające, za które niechybnie czeka nagroda po śmierci. My te same stany uważamy za najgorsze z nieszczęśliwości, uznajemy w pracownikach jeżdzących pod ułkiem wyzyskiwania równoprawnych braci naszych, nie mamy dla nich słowa pociechy, a pomódz im nie możemy — coż dziwnego, że oburzenie i szczerza ogarniają każdego, czyja myśl i uczucie idą dalej, aniżeli troska o własne „ja”?

Niedorzecznością przeciw byłoby logiczną i historyczną uznawać istniejący porządek ekonomiczny, za coś wiecznego i niezmiennego, podobnie jak fałszem byłoby w porządku tym nigdy nieistającą upatrywać niesprawiedliwość. Jest on konieczną i dla tego usprawiedliwioną fazą rozwojową w procesie cywilizacyjnym ludzkości. Wyzyskiwanie jest koniecznością cywilizacyjną, dopóki dochód z pracy ludzkiej przeciętno jest tak małym, iż przy największych wysiłkach niepodobna wytworzyć więcej, aniżeli potrzeba na utrzymanie życia zwierzęcego, gdyż wyższy stopień cywilizacji większe każe przypuszczać potrzeby, to ostatnie zaś przy tak niskim stanie produkcyjnym tylko w drodze wyzyskiwania zaspokojone być mogą. Skoro produkcyjność wzrosnąć tak daleko, że praca niewyżyskiwana starczy na pokrycie większych potrzeb — wtedy, zdaniem autora, w wyzyskiwaniu najpróż stanie

się zbytecznym, a potem szkodliwym i zniknąć musi na mocy tej samej zasady rozwojowej, której zawiązka powstanie i upowszechnienie swoje, a mianowicie na mocy tej okoliczności, że wśród walki o byt ostają się urządzenia dla celów cywilizacyjnych pożyteczne, a gniazdo szkodliwego. I dziś już, podług dalszego twierdzenia Hertzki, wskutek postępów nauki i techniki, produkcyjność w cywilizowanych krajach zachodu faktycznie podniosła się do tego stopnia; iż nieuszczerpiony dochód z pracy byłby wystarczającym na umożliwienie każdemu z pracujących zaspokojenie znacznej ilości potrzeb. Ze jednak ubóstwo i nędza są udziałem mas — przyczyna leży nie tylko w tem, że część dochodu z pracy pochłania mniejszość uprzywilejowana, lecz bardziej jeszcze w tem, że z powodu owego wyzyskiwania mas własnie produkcyja jest wstrzymaną.

Na dowód, jak dalece spotęgowana została w naszych czasach wydajność pracy, a tem samem wzrosło bogactwo, przytacza cyfrę zebrane przez Engla w dziele *Wiek pary*. Z cyfr tych okazuje się, że drogi żelazne i inne przedsiębiorstwa zapomocą pracy obsługiwane (wynałazek ostatnich lat pięćdziesięciu) wyobrażają kapital 120 miliardów złotych reńskich, oraz stanowią równoważnik siły 5 miliardów ludzi. Jeśli zaś sumy to rozdzielimy pomiędzy ludzkość Europy zachodniej i Ameryki, to jest pomiędzy owe 400 milionów ludzi, w obrębie panowania których znajdują się wszystkie to przedsiębiorstwa — na każdą głowę przypadnie kapital produkcyjny 250 guldenów i siła 12 ludzi, a na rodzinę kładną 1,250 guldenów i siła 60 ludzi.

„Czemuż się — mówi autor — owe siły pięciu miliardów w postaci machin różnorodniejszych, jeśli nie pomocnikami w pracy, zostającymi do rozporządzenia ludów Zachodu i mogącymi im takież same, lecz w rozleglejszym zakresie oddawać usługi, jak oddawali niewolnicy panującym narodom świata starożytnego? Obliczono, że w dawnych Atenach na każdą rodzinę obywatelską przypadało 10-12 niewolników, a działalność tych niewolników właśnie umożliwiała atencyjkom życie bez trosk i uprągę sztuk i nauk. Na jednego niewolnika ateńskiego my mamy ich sześć, a nasi niewolnicy posiadają jeszcze tę wyższość, że bez zmuszenia i bez szemrania pracują nieustannie, karmieni jak najlżejszą strawą, mianowicie podsyćceni jedynie kilkunastkami węgla i niewielu kropkami oliwy.”

Powszechnie mniemano, jakoby praca wyzyskiwana była przez kapital i ten ostatni nieślusnie zagarniał część z jej owoców — nazywa bledem zasadniczym, dowodząc, że kapital, jako sam stanowiący pracę, pracę znoszącą, przeszła, również do produktów się przykłada, jak praca obecna, żywa i jako taki niewątpliwie ma prawo do udziału w dochodach z tej produktury. Chcieć im tego zaprzeczyć, byłoby to samo, co upatrywać przyczynę wyzyskiwania robotników w maszynach i postępie technicznym.

(D. c. n.)
Ad. J. Cohn.

HISTORIA.

Tadeusz Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Tom czwarty, część I. 1886 r.

Sumienna praca p. Korzona (z trzech pierwszych jej tomów pomieściliśmy poprzednio obszernie sprawozdanie) wkrótce już dobiegnie końca. W części pierwszej z. IV, która stanie właściwie za tom, liczy bowiem 320 stron, autor mówi o rządzie Rzeczypospolitej i działalności machiny admini-

*) Teodor Hertzka, *Die Gesetze der sozialen Entwicklung*, Lipsk, 1886, str. 300.

atracyjny w dwóch pierwszych okresach badanej epoki, tj. od początków panowania Stanisława Augusta do pierwszego rozbioru i od tej daty do sejmiku czterolrotnego. Nie oczekując na dokonanie, które zapewne niezadługo nastąpi, dajemy ocenę części dzieła, gdyż stanowi ono skłodzoną w sobie całość, przedstawia obraz rządu polskiego; w ostatnim bowiem okresie mowa być może tylko o planach urządzeń, które nie weszły w życie, o czynnościach przygotowawczych do reform lub też o instytucjach czasowych, doradczych, wywołanych potrzebami chwili. Autor słusznie bardzo nie bierze za podstawę swych badań pojęć i systemu prawa polspolitego polskiego, ale opiera się na ogólniejszych zasadach nowożytnego prawa państwowego. Nie mówi więc ani o władzy króla i senatu, ani o liczących dostojniostwach nie-senatorskich, ani o urzędach ziemskich i grodzkich, ponieważ prawnictwo większą ich była tylko czerpniętą tytułem. Wszystkie dawne urządzenia wegetowały bezczynnie, dla ożywienia a nawet podtrzymania działalności państwowej trzeba było tworzyć nowe władze, i rzeczywiście w ciągu panowania Poniatowskiego, pomimo przeszkód i wahań, kształtując się rząd nowy, powstają przynajmniej zawiązki prawidłowej administracji. Zgodnie z tendencją swego dzieła, która jest, jak już zaznaczyliśmy dawniej, wykazywanie żywości narodowej w chwili upadku politycznego, p. Korzon głównie zwraca uwagę na działalność władzy wykonawczej, pociągając wspomnianą o sądownictwie, stosunkowo słabo wpływającą na losy zagrożonego narodu i państwa. Mniej jeszcze mówi o władzy prawodawczej, ponieważ w innych działach wyklada poświęcił jej wiele ustępów, oraz dlatego, że ona w znacznej części należy do historii politycznej.

Od czasu ustanowienia trybunałów litewskiego i koronowego sądownictwa w Polsce było zupełnie niezależne. Niewątpliwie apelacje przestały iść do tronu, ale król nie miał nawet prawa łaski. Wprawdzie *Volumina legum* zawierają liczne ułaskawienia, nie są to jednak akty osobistej woli monarchy, lecz konstytucje w drodze zwykłego głosowania uchwalone przez Izby. Były to więc jedyne objawy wszechwładztwa parlamentarnego, w imię którego sejmy polskie przywłaszczają sobie władzę wykonawczą i mianowały się sądownictwa, wyznaczając np. w sprawach szczególniej wagi komisyje sądowe z władzą wyrokowania w ostatniej instancji.

Niezależność sądownictwa w Polsce nie znaczyła bynajmniej rozdzielenia jego z administracją. Każdy urząd posiadał moc i organy do karania i wyroków w zakresie swej działalności. Nie mówiąc już o sądach wojennych (krzyżackich), komisyje skarbowe sądziły sprawy o fałszerstwo monety, przemysłowców, nadużytków celów; marszałek wielki, przedstawiający coś w rodzaju naczelnika policyjnego, mianował sądy, którym podlegały wszystkie przestępstwa kryminalne, spełnione w promieniu milowym dokoła siedziby królewskiej. Istniały wreszcie sądy asesorskie, zależne od panującego, jako właścicieli królestwa, szczyt i referendaryj — do spraw z dziedzicami ekonomii i starostami; członkowie tych instytucji w znacznej części wybierani byli przez sejmy. Sądy niektóre mogły wydawać nawet wyroki śmierci w formie ostatecznej. Inne organy administracji, jak np. komisyje porządkowe cywilno-wojakowe, ustanowione w r. 1789 urządzały sobie posiedzenia sądowe i wyroki — w sprawach, co prawda, drobnych, kaskując winnych na aroszt i plagi.

Dla milionowego tłumu chłopackiego, zwłaszcza zaś dla poddanych były sądy oddzielne, a właściwie jedyny — samowola pana. W 1768 r. zabroniono dziedzicom karania poddanych śmiercią, ale obficie stosowane batogi pozwalały tyranom ob-

chodzić ten zakaz. „Szlachcice w swojej osobie nosiły wszystkie instancje i sam był wykonawcą swoich wyroków.“ Żydzi własne spory załatwiali przed rabinem i kahałem. Mieszczanie wreszcie mieli oddzielne sądy, które wyrokiwały według rytuału prawa magdeburskiego i odnaczały się zbytnią surowością, szczególnie w małych miasteczkach. Z tego powodu w 1776 odebrano prawo magdeburskie stu kilkudziesięciu miastom. Nakoniec sądom duchownym podlegali niewielcy księża, lecz i osoby świeckie w sprawach, rozstrzygniętych na zasadzie prawa kanonicznego.

Autor zwraca głównie uwagę na sądy szlacheckie. W pierwszej instancji były sądy ziemskie w sprawach cywilnych i grodzkie — w karnych. W tych ostatnich powinni być przyrządowi starostowie ale oddawna zaniechali tego obowiązku i mianowali tylko komplet sądowy, złożony z czterech osób. Przy „grodach“ znajdowało się zawsze archiwum, ponieważ wszelkie akty czy to publiczne, czy prywatne, manifest osobisty jakiegos szlachcica czy uchwała sejmowa, dla pozyskania prawomocności musiały być do ksiąg grodzkich podane („gablowane“).

Od tych sędziów służyła apelacja do trybunałów koronowego i litewskiego, ale i w tej najwyższej instancji panowała zasada wyborcza. Komplet sądowy składał się nie z prawików, lecz z deputatów świeckich i duchownych, którzy nieraz o prawie pojęcia nie mieli. Wybierność zapewniała niezależność sędziów, ale wobec słabości władzy rządowej i tyranii opinii szlacheckiej, mianowanie ich bardziej podtrzymywałoby niezawisłość.

W postępowaniu sądowym widzimy zachowywane ściśle zasady: jawności, rozpraw ustnych, oskarżenia i obrony, posunięcie nieraz do przesady; w całej Europie wówczas, z wyjątkiem Anglii, istniał wszędzie proces śledczy (inkwizycyjny), oparty na protokołach piśmiennych. Ponieważ nie było w Polsce urzędu prokuratorskiego, żaden przestępca nie mógł być sądzony, dopóki nie znalazł się oskarżyciel, który niewątpliwie musiał sam zbierać dowody winy, ale również przystawid do sądu oskarżonego, pilnować go i poddać się rygorowi prawa przeciw oszczercom.

Słusznie zauważył p. Korzon, że pomimo wielu stron dodatnich sądownictwa polskie ściągając na siebie więcej zarzutów, niż jakkolwiek inna instytucja Rzeczypospolitej. Niewątpliwie potępił je potem, ale ganił współczesni. Trybunały były izgraszką stronnictw, kadencje sądowe — jednym ciągiem uciech pijańskich, pomawiano powszechnie sędziów o przedajność, skłaniano się na wykrety adwokatów, przewlekających umyślnie sprawy cywilne, wreszcie na oburżającą słabość środków karnych. Autor stara się zbić te zarzuty lub przynajmniej osłabić ich doniosłość — nie powiem jednak, żeby szczeliwie. Pierwszy argument, że „nawet u tych narodów, które podały światu wzory urządzeń prawnych“ znajdują się haniebne wyjątki — jak np. w Rzymie procesy o obraz majestatu, w Anglii „krwawe posiedzenia“ (the Bloody Assises) itp. niczego nie dowodzi. Mniej jeszcze znaczy świadectwo, że o większości marszałków trybunału w tej epoce „nie złoło nie mówiono,“ lub takie zeznanie współczesne, że w 1735 r. „trybunały były trzeźwe,“ bo to właśnie jest dowodem, że inne były pijane. P. Korzon sądzi, że niepodobna prawie przypisać przedajności, ponieważ grono deputatów składało się z 30 osób, a niezbędny komplet z 7. Lecz czyż potrzeba było dawać łapówki wszystkim, wystarczając zjednać sobie większość lub kilku nawet wpływowych. W obronie sądownictwa polskiego posuwa się autor tak daleko, że nawet zdania, iż w „Polsce łatwiej stracić życie niż własność,“ używa jako argumentu na korzyść procedury cywilnej,

która „osiągała pomyślnie swój cel główny — obronę własności.“

Represja karna nie była właściwie słabą, lecz niejednolitym. Kara śmierci stosowana była często, częściej jeszcze kara więzi, straszniejsza może, bo powoli zabijająca więźnia. Sądy marszałkowskie tylko w ciągu lat 10 wydały 59 wyroków śmierci. Ludzi niższych stanów bez ceremonii skazywano na gardło. Gurowski, podkom. gnieźnieński woła: „Mało-2 wieku mojego popołynych było za zarzuty, oddanych pod miecz za gusła, za zarzut bez powodu zgubionych najsurowszymi mekami.“ To samo powiada biskup Massalski: „za czary palid dotąd nie przestający, torture jako potrzebny i najpewniejszy sposób konwikcji uznawać nie przestający.“ Nie mówiąc o okrutnym przesładowaniu hajdamaków, usprawiedliwionem ponieważ okolicznościami nadzwyczajnymi, zaznaczymy tu fakt, że w 1789 r. komisyje prowizyjne (tak!) skazały na śmierć na Wołyniu około 1000 chłopów i t. z. markietanów (kramarzy rosyjan) oraz księża unińskiego. P. Korzon przytacza wiele wyroków, które wystarczy mają dla sprostowania twierdzeń o bezskuteczności złośliwów w Polsce; są to najczęściej protokoły komisyj porządkowych, powołanych bynajmniej nie do wymiaru sprawiedliwości, co świadczy chyba o tem właśnie, że sądy zwyczajne nie spełniały, jak należało, swych czynności, kiedy je inne instytucje zastępować musiały. Autor sam podaje wiadomości, że więzień porządkowych nigdzie prawie nie było; w głównym zakładzie karnym w Kamieńcu znajdowało się zaledwie 200 więźniów. Pomimo tego utrzymuje, że aparat sądowy działał w Polsce jak należy, ponieważ główny cel jego — bezpieczeństwo publiczne było w zupełności zapewnione. Świadczą o tem niewielkie głosy cudzoziemców, jak Rulhiere'a, Coxe'a, Biester'a, którzy dziwią się, że zbrodnie są tak rzadkie; że podrzucił nigdzie narażenie nie byłoby niebezpieczeństwo, Coxe opowiada, iż podczas podróży nie miał nie zgineć. Co kwartał przewożono do Warszawy z województwa wielkie sumy w żydowskich brykach, pod eskortą jednego lub dwóch strażników i raz tylko transport taki został złupiony, ale przehajdamaków, nad granicą turecką. Fakty te dowodzą bezwartpienie, że poziom moralny narodu nie stał nisko, nawet przy braku wszelkiej represji, ale w żadnym razie nie można ich używać jako argumentów na korzyść systemu sądowego, ani też mówić o jego wpływie etycznym.

Niepodobna szczegółowo rozbiierać innych rozdziałów pracy p. Korzona, ogrom faktów bowiem nie daje się streścić. Zresztą główną jej zaletą jest to właśnie, że każdy wniksek ogólniejszy poparty jest tu całym szeregiem danych, w streszczeniu zaś uwagi autora nie miałyby tych znamion, które właśnie nadają im moc i wagę. Działalność władzy prawodawczej przedstawiona dość pobieżnie, znana jest powszechnie z dzieł historycznych Rzeczypospolitej. Największą i najciekawszą częścią dzieła stanowi wykład urzędzenia władz administracyjnych i stopniowych przeobrażeń, jakim one podlegały. Słowny „nierzad“ polski wyrażał się przedewszystkiem w braku wszelkiej administracji cywilnej i wojskowej. Mała garstka wojska pod niedołężnym dowództwem hetmanów, kilka nielicznych kancelaryj przy ministrach i kilkudziesięciu pacholców i „węgryznów“ pilnujących porządku w stolicy — oto cała machina rządu w Polsce za Sasów. Ale już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta skutkiem reformy Czartoryskich powstają t. zw. cztery jurydyki, o podwójnych kompletach dla Litwy i Korony, będące zawiązką administracji prawidłowej. Główna uwaga reformatorów zwrócona była na skarbowość, ta gałąź zarządu rozwija się

i wyrabia sobie dosyć liczny zastęp urzędników. W braku innych władz organy skarbowe zmuszone są nieraz pełnić czynności, nie wspólnie nie mające z ich właściwym zadaniem. W badaniach swoich p. Korzon najbardziej uwzględnił skarbowość, więc też obraz zarządu finansowego wychodzi w całości jasnym i dokładnym, w szczegółach zaś zbyt może nawet drobiazgowym. Jakkolwiek dział ten administracyjny posiadał wiele barów, jest on jedynym, który jako tako odpowiada wymaganiom porządku państwowego. Czynności odbywają się prawidłowo, wyrabia się nawet pewna rutyna biurowa; ten typ urzędnika polskiego z czasów późniejszych, posiadający niezaprzeczono szaleń, których wyrobienie przypisywano wpływowi administracji pruskiej i austriackiej w czasach poroborów, znajdujemy już tutaj w głównych swych rysach zupełnie podobnym.

W zarządzie wojskowym zachodzą również zmiany dość ważne, chociaż bowiem siła liczebna armii wzrasta nieznacznie, powstają jednak urządzenia, które wzmacniają odporność bojową narodu. Głównie z inicjatywy króla zakładają się arsenał, oddzielny dział, wreszcie szkoła rycerska, czyli korpus kadetów, z której wyszło tyle ludzi dobrze znających krajowi. W pierwszym okresie także powstaje dyrekcja poczt.

W okresie drugim mamy już wyższą władzę administracyjną, jest to osławiona Rada nieustająca, która pomimo politycznego służalstwa zrobiła wiele dobrego dla uporządkowania administracji państwowej. Obserwacje i wyzorowania kreśli tu p. Korzon działalności sławnego Tyzenhauza, w podskarbiu litewskiego, która była i jest jeszcze przedmiotem tylu szumnych panegiryków i z godną zaznaczenia odnogą obywatelską nazywa właściwym mianem tego zwisnuta polskiego kapitalizmu. Poprzednio już (w rozdziale 46) autor wykazał, że ów wielbiony plan stworzenia wielkiego przemysłu nie miał żadnych rozsądnych podstaw, ale gdyby miał je i nawet, to sposób jego wytworzenia, wraz z całą działalnością publiczną Tyzenhauza — jest szeregiem przestępstw urzędowych, które tylko w Polsce bezkarnie ująć mogły. Nadużycia służbowe, przywłaszczenie funduszy skarbowych, fałszerstwa, oszustwa połączone z niemota polityczną, z matactwem wyborczym, z przekupstwem i terroryzowaniem opinii publicznej — są to zbrodnie tak wielkie, że nie okupily ich ich nawet najświetniejsze rezultaty ekonomiczne, a co dopiero założenie kilku fabryk lub polepszenie gospodarstwa w ekonomii królewskich. Tyzenhauzowi liczą za zasługę, zwłaszcza historycy szkoły monarchicznej, że starał się on wytworzyć stronnictwo królewskie, ale nie było to stronnictwo, działające w imię zasad, lecz kilka, kierująca się interesem osobistym. Treść zresztą wziętą na uwagę czas, w którym to się działo. Stanisław August był wtedy potulnym sługą Stackelberga i działał do współpracy z Ponińskim. Postępowanie Tyzenhauza polegało na urządzaniu „sposobnych” sejmików, na przekupywaniu posłów i używaniu dla posrachu komend obcych. Zaśnienkami swymi obsadził on wszystkie urzędy, sądy nawet bezwzględnie były mu posłuszne. Wpółnocni opowiadali o gwałtach i łupiestwie podskarbiu strasznego rzeczy; wieściom tym można nie dawać wiary, ale np. świadectwo Staszyna zasługuje na uznanie: „Nigdziein obzaryt szczer, jak nigdzie bezamoniowy Tyzenhauz, równie przedko cudzą wioś niaszcy.” Oskarżony przed sejmem podskarbi bronił się nieudolnie i argumentował w ten sposób, że księgi rachunkowo zginęły, lub że w obliczeniu popełniono widocznie omyłkę itp. Uzasł jednakże zasłuszonoj kary, kazono mu bowiem zwrócić skarbowi straty

i to tylko wyrażenie udowodnione z ostatniego dwulecia, które wynosiły około 800,000 złp. Był to chyba wyrok, nawet z uwzględnieniem samorodnego geniuszu i planów ekonomicznych — bardzo łagodny. „Bystry dowcip” Tyzenhauza zrujnował bowiem skarb litewski, zyszywając zaś przeciwnierstwa wynosiły znacznie więcej. Surowa, ale słusna ocena działalności Tyzenhauza, nacisk położony na stronę moralną jego czynów stanowią, jak powiedzieliśmy, słubny dowód odwagi obywatelskiej p. Korzona, a szczerzej tak ten bardziej podniesiona być winna, że w sprawach tego rodzaju tracimy zupełnie zmysł moralny. Nietylko Tyzenhauz, ale i późniejsi naśladowcy jego z Banku polskiego znajdujący obrońców, ba, nawet wielbicieli „szerokich planów stworzenia przemysłu polskiego.” Świato w Krakowie wyszła broszura, która asprawdziłw, podnosi nawet obywatelskie znaczenie przeciwnierstwa, jakiego dopuścił się hr. Lubieński; publicystyka zaś od dawna uwielbia zarówno genialnego podskarbiego jak i jego naśladowcę. Skromny jest nasz Panteon narodowy i aby go zapelnid, wprowadzamy doń nieraz ludzi zasług mierzonych, często wątpliwych, ale lepiej pewne działy jego zostawiać pustymi, aniżeli pomieszczać w nich postaci „ożywione” wielkimi zamiarami i najlepszymi chęciami — złodziejom groza publicznego.

W obrazie działalności zarządu wojskowego wydatkują p. Korzon zasługi generała Komarzewskiego, ale i tego niegdys zapomnianego, a potem zbyt podniesionego człowieka sprowadza do właściwej, bardzo skromnej miary. Reformy w zarządzie policyi, utworzenie komisji *boni ordinis*, wreszcie pobieżna wzmianka o komisji edukacyjnej narodowej, kończą treść dzieła. O komisji edukacyjnej p. Korzon powie zapewne obszerniej w okresie 3-im. Przedmiot ten, pomimo że względnie dosyć starannie jest już opracowywanym, zasługuje bowiem na szczególną uwagę.

Jak w poprzednich tomach, tak i w tym rzeczy litewskie, z wyjątkiem sprawy Tyzenhauza, traktowane są pobieżnie. P. Korzon asprawdziłw się brakiem materiału i wobec naszych warunków pracy naukowej wymówkę też przyjąć musimy, chociaż, jak wiadomo, materiały potrzebne zebrać by się dały. Biorąc na uwagę przeszłość, jakie spotykał musiał w badaniach swoich człowiek prywatny, pozabawiony poparcia materialnego, wstrzymać się musimy od wszelkich zarzutów tej pracy wytrwałej i mozolnej, która wydała tak piękne i tak obfite rezultaty.

W—t.

LITERATURA I SZTUKA.

JAN LAM.

III.

Powiedziano Lamowi i on sam czuł, że jego *Wielki tytuł Capovini i Koroniarz w Galicji* — są to tylko pamflety. Postanowił tedy napisać powieść wolną od zaprawy polityczno-społecznej, od papryki, którą wyrabiał w swych fejtletonach. Istotnie *Głowy do postłoty* (1873, tomów trzy) odróżniają się od poprzednich utworów zarówno tonem poważniejszym, jak i treścią szczerzej roztoczoną i nie przerywaną ustawicznie nawiasami *ad hominem*. O ile roba ta dnia na dzień, sztukowana pomyślami późniejszymi, wnosid pozwala, natęczenie autora do tej powieści wypłynęło z następujących spostrzeżeń: „Jeżeli niedługo sprawa, wymagająca ogólnego po-

parcia — mówi on — idzie u nas jakoś oporem, mimo powszechnego uznania jej ważności, jeżeli zostaje niezrozuimem niejedno, aby się koniecznie zrobić powinno i czego interes ogólny wymaga, to zawsze połowa tylko winy spada na ludzi złych, na intrzygantów, na nieprzejrziadliwych, publicznych; druga połowa tej winy dźwigają najniejście, najpoeciwiwi pod stołem ludzie, ludzie prawi i rozumni, ludzie, którzy nie enipierają się nigdy swóich przekonani, ale którzy bądlą to przez oziębłość, bądź z rzeczywistego zniechęcenia i ugratowanego na smutnych doświadczeniach pesymizmu, mają w ustach najeższej ów nieukazywany w piśmiennym języku wykrzyknik: „Ei!” Wykrzyknikowi temu towarzyszy zwykłe polne zwątpienia i rezygnacyi machinielec ręką, a czasem jeszcze parę fałszywych uwag takich, jak np.: „Co to wszystko pomoże!” — albo: „Na co się to wszystko przydało?”

Przedstawicielem tej leniwej i biernej uciążliwości jest w *Głowach do postłoty* znany komornik Wielogrodzki. Ponieważ ręką machnia wleci, podłość skryta i jawna rozrasta się bujnie i swobodnie.

„U nas, moje dziecko — mówi autor przez usta o. Marcyana — kto raz pozorami uciążliwości, dalekoj o dobro powszechne i bezinteresowność, szczerze nieraz użytym błędnym poświęcenia, zyska mir, i uznanie, i sławę, ten staje się powaga, której nie oprzeć się nie zdola, ten owładł wszystkich! A im ciemniejszy i głuśniejszy świat wokół, tem łatwiej otamand i wodzić na pasku — było raz oszust stał na piedestale, złożonym z reputacyi i fortuny, może krasd grozę i blizny, niszczęd wdowy i sieroty, rozbijad i rabowad pod pozorami prawnymi, szkodid ogółowi, ile zechce, a wszystko ujdzie mu bezkarnie. Niech kto ożyczy i śmiały podnieśli głos oskarżenia przeciwko jednemu z takich fałszywych proroków, wtedy cala ich szajka, poznawszy, że interes wspólny jest zagrożony, stanie w jego obronie i oskarżyciel, wśród oklasków głupiego motłochu, runie pod zarzutami kalumnijatorstwa, niekarosci, pod ciosami grabie i prostackiej broni, przeciw której rozum, dowcip i uczciwość tylko u rozumnych i uczciwych ludzi poplaczają.”

„U nas w kraju — dowodzi wspomniany Wielogrodzki — istnieje pewien miloscy i mimowolny karbonaryzm podłości. Jest dużo ludzi, z których na każdym jest jakaś plama — spróbujmy zdomaskować jednego z nich, a zaraz wszyscy wosną się za jego i poczną krzyżować to fałsz, to infamial!” Owego ubezpieczonego ogólnym sensuciom i bezkarnością lotra przedstawia Klonowski, który, jako opiekun młodego Moularda, okradł go ze spadku, a tak rabował i innych, przekupował sądy, trundził się nieocenim spekulacyami, i mimo to używał wielkiego poważania i powoływany był na różne dostojństwa.

Z tych spostrzeżeń i rozmyślań wyprowadził Lam bohaterów swej powieści, w której ciagle nie podłości spłata się z niemi niedolegstwa, głupoty i bezsilnej cnoty. Edmund Moulard (który opowiada swoje własne życie) po śmierci matki dostał się pod opiekę cokolwiek używającemu najpóźniejszego imienia, a rzeczywistocie oszustowi. Na szczerze znalazł od pociechy, pomoc i przeciwwagę w domu Wielogrodzkiego, gdzie pokochał braterskim przywiązaniem ich przybraną córkę Hermine. Natomiast rozgorzał (josezo jako młodzieńcki chłopiec) gwałtowną miłością do siostry swego kolegi — Elwiry Starowskiej. Złodziejstwo Klonowskiego, słabo odpiране przez jego ożary i osławiano przez sądy, stosunek Moularda do Herminy, która jest jego anielem opiekunkozym, i do Elwiry, która jest szatanem kuszącym, procesy, walki na pięście, usta i pióra, intrzygi motane na sposobach romanów francuskich, ciagle rozszarowania i zawody

w dachu uwag wyżej przytoczonych, wypelniaja powieść, której koniec ukazuje nam: Moulard ożeniony z Horming i obdarowywany wielkim spadkiem po wuju angliku, Elwirę posłubianą młodemu Klonowskiemu kryminalistcie, wreszcie jego ojca ginącego pod kołami lokomotywy, gdy spieszył dla opłukania się wykretami i przepakstwem z moralnego błota.

Powieści „o druku pisało kawalkami, w kawalkach mają wartość. Nie tworzą one nigdy jednolitej całości, stanowią brulion, któremu brak ostatnich poprawek, spajających i godzących różne części, wyglądają zwykle jak grupa terakotowa, której artysta nie wygładził, nie wymodelował należycie i wypalił. Każdy autor wie, jak mu pomyśl pierwotny zmienia się w rozwinięciu, jak pod pióro nasuwa się inne sześcioliterowe natchnienia, które z poprzednimi nie harmonizują; coś robi, jeźli wszystko, co przedtem napisał, utrwalono już jest w druku? Ślady takich późniejszych natchnień znajdujemy we wszystkich powieściach Lama, znajdujemy również w *Głowach do poszty*. Przyszła jednak trzeba, że i to talent zdolny strzedz się wielu potknięć. Można dostrzedz, że komornik Wielogrodzki nabrał w ciągu wypadków energii, której mu autor w założeniu odmówił, że Moulard zbyt często musiał „podsiuchiwać” dla przeniknięcia zamiarów Klonowskiego, że za długo przewlekał z nim znajomość, którą powinien był dawno przerwać — itd., ale niepodobna zaprzeczyć, że np. charakter kokietki — Elwiry, umiał Lam od początku do końca rozwinąć plastycznie i logicznie. Jest to postać nakreślona z nadzwyczajną subtelnością i urośmiataniem rysów.

Skutkiem przemian, jakim w ciągu pracy uległ pierwotny pomysł, trudno orzec, które właściwie „głowy” przeznaczył autor „do poszty”. Przyszłoby „pożnać” głowy głupie, których w powieści jest niewiele. Do jej tytułu więc nie należy przywiązywać żadnej wagi, lecz uważać za obraz obyczajowy, przedstawiający lekki-ważki uciewowie w niewoli u zachwalej podkości. Niewolę tę Lam uwatydził młodości stosunków i seen, o których nawet nie wzmiankowaliśmy, szeregiem uwag bardzo trafnych, nieraz bardzo głębokich, a poczerpniętych z naszego życia. Pod tym względem jest to jedna z najznakomitszych krytyk polskiej natury i polskich wad, tkwiących w niedołęstwie, próżności, w braku odgrywy cywilnej, a przedewszystkiem w głupocie. „Przeć owo swoje życie — mówi Moulard — cierpiemem wiele od ludzi głupich, a do tego doświadczyłem tylko od rozumnych...” Bezsposóbne i pośrednie wnioski, wynikające z toku powieści, brzmią gorzkiem pesymizmem. „Widzę jasno — powiada tenże, zastępujący autora — że ani obrabić się, ani poronować, ani boleć nad niezem nie warto. Jedyńa rzecz, godną filozofii, jest w moich oczach śmiech... Kochany czytelniku, jeżeli życie twoje anioło się tak gładko, jak nie przędzona kłosa przyohylnej ozarodziejki, jeżeli nie mogłeś poczynić moich doświadczeń i doznać moich rozczarowań, a teraz dopiero, w późniejszym wieku zbiera się cyrocznoka chęćka zdenskawowania jakiego zbrodnego Katyliny — wiersz mi na słowo, idź do ogrodu i o masz powiedzić, powiada — głowem kapusty, bo one rozumieją się o głów ludzkiego tłumu, a przedewszystkiem ciępiwliwaz.” Lam w żadnej warstwie nie dostrzega moralnego zdrowia, rozumu, energii, tych pierwszostków, które mogłyby posłużyć do odródnienia narodu. Szlachta, którą głównie tu przedstawia, wyrwa mu tylko z piersi smutny okrzyk: „Rodzie prawdziwych szlachoićow i prawdziwych rycerzy! Giniesz z dniem każdym — twoją ziemię wykupują Łauko wiecie Efrainowicze, twoimi herbami pieczętują się Klonowscy — tradycya nawet wkrótce zaginie o tobie —

rodzie krótkowidzących a prawych, rodzie litosiących i miękkiego serca, a dzielnych i niezłomnych!” Jeżeli czasem faktywnie cnota, natchniamat szczyje ją oszczerstwo. „Nigdy nie obroni cię jawna twoja niewinność, ani powołanie się na fakty niewiebie, nieulegające powątpiewaniu. Ludzie mają uszy dla obelg, dla przycoinków, dla oskarżeń wszelkiego rodzaju, ale nie mają oczu dla faktów i prawdy, a słuchają aprawia im mniej móżułu i więcej przyjemności, niż patrzeć i badać.”

(Pesymizm Lama, który leżał na gruncie wszystkich jego powieści i kronik, sączy się ustawicznie z jego najbliższego otoczenia, ze „ścisłejsej” — jak on mawiał — ojczyzny. W wyzwolonej politycznie, a rujnowanej i rujnującej się umysłowo i moralnie Galicji nie mógł on widzić ziemi obiecanej biednego narodu a nawet gałęzi zdrowej. Robactwo wszelkich galezi ciagle po nim laziło i niszczyło soki żywotne. Nadto — co było wielce egubnem dla jego talentu — zamieszkał on w stolicy zbledzonego i chorowitego kraju — we Lwowie. Nikt lepiej od niego nie określił tej bezpłodnej skały. „Nie jest to nawet miano, ale coś nakształt wielkiej karcozny żydowskiej, leżącej przy oczyszczonym bardzo trakcie: nikt nie odbiera jej doborowności za stałe lub chwilowe miejsce pobytu, każdy rad z niej znikła, ale stosunki zmuszają bardzo wielu do przebywania w niej pomimo błota, złej wani i niewygodź wszelkiego rodzaju... O pielegnowaniu sztuk, nauk, piśmiennictwa itp. niema mowy... z politycznego robi się tutaj przedźl lub wazny rzemiosło i handel, i nie nie oddziaływa głębiej i skuteczniej na kraj, nie nie znajomując prawdziwej stolicy. Podczas gdy każde wieśko maisto jest niejako mózgiewm sącej okolicy. Lwów dla swojej bywa, co najwyżej, krzykliwą gębą. Któż bowiem zdola myśleć swobodnie na tym popasie lub na niewygodnym nocegu, kto w łebiej i śmierzdzącej obieray umiesioi swoje lary i penaty, jeżeli wogóle posiada jakie bogi domowe?”

Wszystkie wpływy tej obieray odbijają się na pracach literackich Lama.

(D. o. n.).

FELETON.

LIBERUM VETO.

Clagle rozmachy 1 decda w polużczu — Cielbie narodzin obróchow zleni. — Cielba ojczyzna 1 jej kawalki — Wędroway patryota francuzki. — Plana szwielizmu. — Twory gwałtu. — Dwa stendary. — Opaklowanie się polityczne. — Równoprawienie sącz prywatnych z rządowem. — Arcydekla literatury powszechnej w bibliotece dzielnej. — Dobroczynne światła Kurjera warsz. — Prawdy głebze.

W każdej niemoj korespondencji z Poznanskiego aptokym wyszczarano od kilku miesioy nowinę, że „grono chętnych i energicznych obywateli nosi się z myślą” założenia jakiejś spółki, towarzysystwa czy banku, mającego ratować ziemię polską ze spon niemiecich. He razy są czekami faktu, w który ta niedonoszona myśl wiechliaby się bodaj oczęściowo, tyle razy gazety uwiadniają nas, że „znowu jeden majątek polski zakapiony został przez rząd dla celów germanizacyi.” Wobec tych dowodów „dobrej chęci i energii” zaczynamy już wątpić, czy mityczne „grono” oskolowiek na tem polu zrobi. Zdać mi się, że w zarza dziennikarskie będziemy jeszcze przez pewien czas wrzucić to plotki, z których się miele kursawa polityczna, ale pomouli to ustanie, wszelkie odgórski umilkną i brzmieć będzie tylko: *drang nach Osten* albo prostsze: *hinans mit den Polen*

Na porządku dziennym stoi obecnie projekt utworzenia spółki kupieckiej, „nie bawiającej się w żadne fantazy, predykcyje, oculości i nepotyzy” a rządzonej przez „ludzi zaufania.” Jest to rzecz arcyprzeka widzić śmierć plodów poronionych i ruinę gmachów nierozważnie budowanych; ale u nas lepsza jakakolwiek robota, niż żadna. Może oczęstnik zadał sobie trud zapamiętania naszej głębokiej wiary w nieudolność nasza do wszelkich działań i przedsięwzięć zbiorowych; gdyby był gieldziarzem, nie kupiłby obligacyi stowarzyszenia „rdzenia rodzimogo” za pestki brzoskwiniove. Potrzebu: wielkiego malarza, poety, filantropa, mezonadnika — obracej się koło siebie i zajądzicie go tak. Ale nie sznujcie daremnie dziesięciu ludzi ze wspólnym mianownikiem. Otóż mniemam, że naprozdno duob okrawanej ziemi zwoluje do kupki jej bogatych synów w Poznanskiem i za niem. Odwołam, odkrywcę, odzulać słowa moje, gdy inużej się stanie, gdy z tej maki zamiarów chleb będzie — jalkiolkiew — razowy, niedopieczony, z zakalcom — byle chleb. Byłym znowchłym pyszakiem, godnym *tawendekstlerów*, wytrząsających w prasie naszoj z rękawa rady na wszystko, począwszy od oczyszczania plam tłustych, a skończywszy na filozofii, gdyby herbowym i nieherbowym, poznamskim i niepoznamskim kapitalistom naszym wskazywał drogę, która bodaj oczęściowo odpasnę mogła fuło germanizacyi; ale na równi z każdym trzęwym świadkiem niebezpieczeństwa myśle, że stawiłaby się tu niebezpieczeństwo. Proszamui od razu zbawiać całą ojczyznę i ratujmy najdrobniejsze jej kawalki, bo ona z nich się składa. Glinie już między nami gatunek polityków, tansających i rozdzających państwa europejskie, jak talie kart lub kreślących po mapie rzeszywistej fantastyczne podziały, ale nie urodził się jeszcze inny, któryby umiał mocno trzymać to, co ma w rękę i pomażać własność drobnymi i nieustannymi dobrotkami. O, wyrodnij takie pokolenie na skałach, ugorach, blonach, wszędzie, a pleni się jak najpłodniejsze ziarno i zgładzi te osy, które pokalają nam niwe. Bo słuchajcie, co pisze nie jakiś wraskliwy liberal, ale zabójliwy brudy szlachekie — *Czas*:

„Dozła nas już wiadomość bezpośrednia, a pośrednio dowiadujemy się z gazet polskich i tryumfujących gazet niemiecich, że pewna liczba obywateli polskich, pod zaborem pruskim oharowała komisji kolonizacyjnej swo majętki na sprzedaż. Jest to fakt zakrawiający serce, przejmujący wstydem, a bodaj czy nie szgrozą. Pojmujemy, że w ciężkich stosunkach ekonomicznych i politycznych Księstwa niejedyn obywatel znajduje się w konieczności szukania kupca na majątek, a w braku ochotnego polaka w ostatecznym razie sprzeda go innopiemiecowi. Ale nie wybrazamy sobie, jak można mieć tyle czoła, czy też do tego stopnia go nie mieć, tyle odwagi, czy podłości, aby w pełnem świetle słoneca zbierać ratunku u tej komisji, która na naszą zagładę i wypalenie przeznaczona. Na to trzeba abdykacyi z wszelkich zasad szlachetliwszych, abdykacyi z patryotyzmu, a nawet honoru. Nie jest to zaparcie się, ale wprost zaprzestawo, a ze samobójstwem najwstrętniejszego rodzaju idzie tu w parze krywdza własnych chłopów, których się rządowi na top wydać, krywdza katolicyzmu, którego odwieczna dziedziną pokryją się niebawem koloniami i kosciołami protestanckimi. Mówi się często, że łatwo, nie znając stosunków i ciężkiego położenia, dawać lekkoje zdadka; ale są lekcy, które można dawać nie będąc na miejscu, bo są uczucia i zasady, które do żadnego miejsca i czasu nie są przywiązane, przeciw którym nigdy i nigdzie wykracać nie wolno. Słowem nie godzi się dla kapitala szafować kapitałem godności narodowej i jak rzymianin powiedział:

Et propter vitam vivendi perdere causas.”

Przydałby się nam polski Derouled, któryby poruszył wszystko i, jak osajka, krążył nad głowami wszystkich narodów,

skażąc się o zburzone gniazdo i wzywając pomocy przeciwko okrutnikom. Niemcy wyleli już na niego upusty obelg, a on dla mnie (przynajmniej z daleka) jest ciagle czystym. Mały czy wielki, w każdym razie należy do tych rzadkich ludzi, którzy okazują olbrzymią miarę człowieczeństwa energii. Środ mieszczanskich wrzasków o Tonkin, o Madagaskar, o zboże, o wino, o krawaty, o ciagle, jak niewolnik Katona, przypominał awym ziomkom powinność odwetu. Nie poprzestając na własnym kraju, zaczął wedrować po innych i wszędzie po drodze sięb nieawiać do niemców — dla niego sprawów ogólnie niewoli i niedoli. Nikt nas nie lubi, tylko wszyscy nas się boją — powiedział kiedyś dumny zwycięzca w Berlinie. Derouled zbiera obfite dowody dla tych słów. Gdzie bowiem wyraża, chwilowy interes nie przeszkadza wylewom uczuć szczerych, wszędzie francuskiemu patriotycie śpiewano w takt jego melodyi, wszędzie przypiewano go życiowie. Nieustraszone żądanie uprzedzenia, podróżuje obecnie po Rosyi. Tu i owdzie osłonięto się przed nim wstrętemiłowiciem, ale nigdzie nie zatajono sympatii. Czy można powiedzieć za gazetami niemieckimi, że to prosty krzykacz, warchol, łowiec taniego rozgłosu, że on dla ojczyzny swojej nie nie zrobił? Bynajmniej. Mimo szurno-burum po otrępieniu sedanskiem, Francya ochętnie ją spoczęła i zaślepa na poduszkach, wpychanych interesami mieszczańskimi, a nikt nią tak nie targa, nie budzi, jak Derouled. Wszystkie jej gabinety musiały się liczyć z tym prądem i patrzeć na przesłany, mimopokornych ukłonów dla ks. Bismarka. A czy zmienny wieher polityczny szatrze w innych krajach ślady wdzięku tego nieprzebieganego wroga Niemiec?

Wszelki szowinizm jest pianą obłędu, wszelekrość, a więc nie stanowi wdzięku natury ludzkiej. Cóż jednak ma się ukazywać, jeżeli nie ta pianą, na ustach jednostek i narodów krzywdzonych, poniewieranych, kopanych, deptyanych i rozpędzanych? Derouled są koniecznymi wytworami naszych czasów, są jedynymi właścicielami krzywd bezsilnych. Głos ich choć tuż nienawici przykry, rozdźwięczny, zgryzliwy, jest jeszcze przyjemniejszy, niż sucha komenda gwałtu, niż okrutne nakazy zagłady, niż świst kul i mieczów, przesywających pierśi bezbronnym. Gdy z zakrwawionem namiętciem okiem, z czerwona chorągwią odwetu, z sinemi ustami patrioty francuski przebiega Europę, wzywając do wojny, dzienniki niemieckie rzucają za nim złorzeczenia obrażonej cywilizacji i wywyższają uroczyste sztandar braterstwa ludów. Ale czemu ten święty sztandar nie powieśa na ich jatkach politycznych, gdzie zabijają owe ludy? Ofiary na rzec przesłane bronią się, a nie mogą przeciw bronić się pokora.

Pod koniec lata życie nasze w odbłaskach ogólnego zwycięstwa przysięba barwy polityczne. I w wypadki, drzemające pod skwarą „martwej pory“ występują na widownię. Mamy już przeciw nową rewolucję bułgarską, kilka „chmurek“ na wschodzie — kądziel do przedzenia rojeń na ulubionej temst gotowa. Ale nie bądzie przedkami opowiadającymi sobie bajki lub rozwiązującymi zagadki dyplomatyczne. Treba myśleć trzeźwo o tem, co bliżej leży.

Ach, gdyby można się i tu obyć bez się niesprzecznych! Pisma donoszą, że na prośbę pewnego przełożonego szkoły prywatnej o równoprawnienie jej z gimnazjami rządowemi, ministerym oświaty odpowiedziano, że każda taka szkoła może pozyskać równoprawnienie, jeżeli: 1) nauczyciele w dostatecznej liczbie będą mianowani przez krótkatora okręgu naukowego; 2) przy egzaminach uczestniczyć będą delegaci rządowi

z głosem decydującym; 3) właściciel zakładu wnieś do Banku państwa tytułem kaucyi 50,000 rs. Właśnie ten ostatni warunek, na siły jednostkowe za ciężki, wyrażałby połączonych. Ale trzeba by pierwzby zmierzwić pierwszy i przekonać się, że on nie uderzania pomyślał w zasadzie. Przypuszczam, że skoro znalazł się człowiek, który to sprawę poruszył, ten sam lub inny postąpi o krok dalej i zbada, czy istnieje możność zdobycia praw dla szkół prywatnych, a tem samem złagodzenia tej kłiszy, jaka u nas ooczornio przynajmniej dzieci nieprzyjęte do gimnazjów dla braku miejsca. I z nią już oswiailimy się — a przeciw jest to rana dokuczliwa i zabójcza. Bo ów brak miejsca objawia się już teraz we wszystkich niemal zakładach, tak, że nam grozi przymusowa ciemnota.

Wtedy zaś nietylko obrydniami sobie i światu, ale nie — przekierami wielkiej armii, którą Norda. Alig. Zię obiecuje nam przysłał w przypuszczalnej wojnie z Rosją. Treba o nas dbać przynajmniej, jako o spiskarstwo i śpielnierz.

Zawracając do dzieci uczonych, z wiadomością z nowym przekładzie *Iliady* przez p. Samurę, nasuwa mi się projekt, który nie ma nic wspólnego z gryzłkami letniej pory i zasługuje na rozważenie. Jakikolwiek kierunek nadamy ogólnemu wychowaniu, w każdym pożądaną a nawet nieodzowną będzie znajomość arcydzieł literatury powszechnej. Dotąd wszakże są one społeczeństw naszemu znane tylko z drukowanej lub ustnej tradycji, nawet te, na których oparty został obecny system szkolny. Uczeń, kończący gimnazjum, przestudowywał kilka pieśni Homera, ale całego Homera nie czytał. Gdy go zaś wypuszcza z łazni filologicznej, otrągan on się tylko po tej kąpieli i traci wolną te wiedzę, którą tam nacierał. Cóż mowid otworach niegreckich i niemieckich, których nigdy nie widział! Powtarza za innymi, że *Komedya boska*, *Don Kichot*, *Jerozolima wyzwolona* — to bardzo piękne rzeczy, ale ich nie ogląda i uwolniony z ciężkich robót szkolnych, opycha sobie głowę perzom dziennikarskim, który go drażni, narkotykuje, ale nie żywi. Zachodzi więc pytanie: kiedy powinniśmy czytać stare arcydzieła literatury powszechnej? Mojem zdaniem — w dzieciństwie. Wysyłamy dowcip na fabrykację rozmaitych powiastek i bajek dla malców, tymczasem sądzę, że nas w tej mierze doskonale wyprzedził Homer, Cierwante i inni, dla dzieci obecnego wieku już przystępni. *Iliada*, jako zbiór trudnych form językowych, jako sprawdzian sposobów prawideł gramatycznych, jako sposobność otrzymania w klasie dobrego lub złego stopnia — jest rzetelnie nudna, ale jako tkanka fantastyczna — piękna i ujmująca. Zaciekawi ona małych czytelników bardziej, niż smętne i mdłe powiastki o grzeźnicy Kasi i niegrzeźconym Władziu. A więc! Niech którzy z nakładców, nieprzyszytych chodzą jak zajęte wydeptane mi dróbkami, zaoszczędzają tania biblioteczki dziecinne, zawierające zrozumiale dla tego wieku arcydzieła literatury powszechnej.

Nie wiem doprawdy, dokąd bym zaszł i jak pomylił sobie drogi, gdyby nade mną i nad piśmie naszym nie świecił *Kuryer warszawski*. Pocewży ten księżyć, który bał się sierpem kwadry, bądź całą tarczą, rozprasa nam ciemności, znowu zajął się mi wąską obręczką za za kraszków „odpowiedzi od redakcyi.“ Komus — p. Wł. Kłomacki, on ja, dziwiąc się związkowi Towarzystwa wieckiego z Towarzystwem opieki nad zwierzętami, zapewne nie czytelnik ustawy pierwszego, bo chodzi o „poprawę zwierzęstwu“ a nie o „zabawę.“ Był może, iż kiedyś z za tych samych kraszków pogłębiona zostanie moja płyt-

kość objaśnieniem, na ów „zwierzęstwu“ powiemy, „jeśli nie dla „zabaw“ zabawy.“ Dotąd bowiem mniemam, że nawet sultan turecki, zaprowadzając las i obfity „zwierzęstwu“ około swego Yldizkiosku, nie myśli o uszczelnieniu zwierząt, ale o własnej rozrywce. Uczył się pragnę, płytkość nie zawsze przeszkadza mi być pojętym, więc po należytym wykładzie gotów jestem każdej chwili zrozumieć, że gdyby ludofatry założyły Towarzystwo karmienia białych jachów migdałami i polacykwy się z Towarzystwem pielęgnowania rannych, zjadali tłustych, jedynie „mieliby na celu poprawę ludzkości.“ Tymczasem muszę krzywą logiką podpierać głupie zdania, że człowiek może polować na zajęce i kuropaty, może je zjadać, tylko niech nie papię, że czyni to w interesie zwierząt, ale własnym. Ochraniając zwierzęta jest przeczonym gospodarzem, ale nie czulym jej opiekunem.

Naturalnie, czytelniki najlepší wprost, nie słuchając jej mojej gadaniny i wstrajując się w oblicze *Kuryera*, ile razy ona swą światłością mroki nasze rozproszy. Bo on mowi „prawdy, które mędrcze wszystkim ludom powie,“ a ja „takie, których mówić nie wolno nikomu.“

Posel Prandy.

NA WIDNOKRĘGU.

Szkoły prywatne. — Złe znaki. — Kłamiwe skargi. — Kto na nas nie jeździ. — Potary. — Niefortuna obrona.

Pisma codzienne zauważyły w r. b. znaczący napływ dzieci włoczańskich do szkół, podają one nawet pewne szczegóły zarówno o młodych kandydatach jak i o ich rodzicach, szczegóły wymyślone prawdopodobnie, bo lud nasz nie potrzebuje żadnych nadzwyczajnych pobudek, ale zawsze ochętnie garnie się do nauki, jeżeli ma tylko sposobność jej nabywania. Są w kraju naszym gimnazja, jak np. marmypolskie, w którym synowie włoczań stanowią 1/2 uczniów, jeżeli zaś w innych szkołach przedstawiają oni niewielki procent, to dla tego głównie, że zakłady te znajdują się przeważnie w miastach gubernialnych, gdzie utrzymanie kosztuje drogo i gdzie dostęp jest utrudnionym, nawet dla dzieci zamężnych. Szkoły prywatne powstają również w tych miejscowościach tylko, gdzie przebywa dostateczna ilość ludzi, mogących płacić sporo za naukę dzieci, zresztą nie dają one żadnych praw, bez których dla biedaka wiedza traci przynajmniej połowę wartości. Wprawdzie można temu zaradzić i pozyskać dla zakładu prywatnego prawa szkół rządowych, ale o to nikt się nie stara, a raczej nikt o tem nie wiedział. My uznajemy tylko „prawa historyczne,“ o wywołanych zaś słyszeliśmy nie chcemy i korzystamy z nich wtedy jedynie, kiedy zysk lub wzgląd bezpieczeństwa zniewala nas do oddania się pod opiekę policyi. Pomiędzy uwagi, jakie nasuwa mi taka polityka i przechodzę wprost do rzeczy, która tak się przedstawia.

Szkoły prywatne dają wychowawcom swoim takie same prawa jak szkoły państwowe, jeżeli odpowiadają trzem warunkom: program powinien być jednakowy, nauczyciele zatwierdzeni przez władzę i egzamina poddane specjalnej kontroli delegatów rządowych. Działają już wszystkie szkoły prywatne w mniejszym lub większym stopniu muszą stosować się do tych wymagań, przyjęcie więc ich w zasadzie i ściśle wykonywanie nie spowodowałyby żadnej prawie zmiany. Jest wszakże jeden jeszcze warunek, który trudny do spełnienia: utrzymujący szkołę złoty ma

w banku państwa 50,000 ra, dla zabezpieczenia wypłaty pensji nauczycielom. Nawzałom warunk ten trudnym do spełnienia, ale nie sądzę, żeby był on niemożliwym. Znacząca liczba szkół prywatnych na prowincyi nie jest wcale własnością prywatną, powstały one i powstają za staraniem i z ofiarności grup zbiorowych, w takim zaś wypadku chyba złożenie kaucyi jest rzeczą względnie łatwą. Rozumie się, że szkoły prywatne będą musiały pobierać większą opłatę aniżeli rządowe, mogą jednak one współzawodniczyć a nawet przewyższać je doborom sił nauczycielskich, porządkami i troskliwą opieką. Wtedy przyciągnęłyby one znaczną liczbę dzieci samotnych i ułatwiły biedakom dostęp do zakładów rządowych. Gdyby w każdym powiecie znajdowała się przynajmniej jedna szkoła średnia, dążenie ludu do nabycia wiedzy byłoby jakże tak zaspokojonem, bo każda gmina niewielkim kosztem mogłaby utrzymywać choć jednego stypendyata. W Anglii z ofiarności publicznej powstają uniwersytety (jak np. londyński), olbrzymie biblioteki i muzea, setki czytelników publicznych itp. Ale po co szukać przykładu Anglii — w małej miejscowości sybirskiej, w Mińsku, staraniem człowieka energii niezłomnej i dobrej woli, przy życzliwym poparcu ludności powstaje biblioteka, licząca 12,000 tomów i muzeum, które dziś już zwraca uwagę uczonych. Takie rzeczy są i u nas zupełnie możliwe — tylko, że nikt ich nie przedsięwzięje, wskutek czego jesteśmy dziś, za wyłączeniem chyba albańczyków, narodem najmniej oświeconym w Europie, nie mówiąc już o tem, że jesteśmy również a może dla tego jednym z narodów najsłabszych fizycznie.

Fakt ten przynajmniej dziś nawet *Kurier warszawski* i to nie w suterenach, ale na pierwszem pitrze, w oddzielnym artykule, poświęconym tej sprawie. Lud polski wyraża się fizycznie nietylko w Galicji, lecz i w Królestwie, jak o tem świadczyłyby cyfry, zebrane przez komitet centralny statystyczny w Petersburgu. Marjaże więc już nie powien oddać narodu, lecz całe plemię polskie, żyjące w najrozmaitszych społecznościach i przyrodzonych warunkach. Z ogólnej liczby popisowych uwołniono od wojska z powodu małego wzrostu: w Rosyi europejskiej 1,2%, azjatyckiej 0,92%, w Królestwie przeszło 2% (w gubernii kieleckiej 3,76%); z powodu chorób i wad fizycznych — 14,52, 12,87, 19,47%, z powodu niedostatecznego rozwinienia fizycznego — 15,13, 9,73 i 26,99%. Chcąc jakkolwiek wyjaśnić sobie przyczyny takiego smutnego stanu rzeczy, należałoby zbadać cyfry, dotyczące gubernij i powiatów, chociaż i wtedy stanie przed nami cały szereg zagadek, tylko już łatwiej będzie do rozwiązania, ponieważ wyswietlenie stosunków miejscowych objaśniłoby nieznacznie wytyczoną z pocztu sprzeczność. Warunki ekonomiczne życia włóscian w gubernii kieleckiej tłomaczą, dla czego ta część kraju dostarcza tylu rekrutów młodszych (3,76%) i nierozwiniętych fizycznie (35,16%), ale z jakiej racji pod ostatnim względem przewyższa ją gubernia lubelska (36,30%)? Tutaj dopiero zbadanie pojedynczych powiatów mogłoby nam dopomóc nieco w rozplataniu wątpliwości. Gubernia piotrkowska, a nawet warszawska, w których znajduje się znaczny procent ludności fabrycznej, przedstawiają się lepiej od wielu innych, np. od kaliskiej, gdzie uwolnionych od wojska z powodu chorób i wad fizycznych było aż 28,87%. Cyfry te należałoby zestawiać z wykazami śmiertelności i umieszczać je na tle warunków fizyko-geograficznych różnych części kraju, przewidywając, że za trzeba myśleć nad niemi i robić cośkolwiek, robić chociażby jakkolwiek, niunimiejonie, niewłaściwie nawet, byle ratować się, byle nie ginąć w gwałtownej bezczynności.

Przyczyny ekonomiczne grają tu bez-

wątpienia główną rolę, przynajmniej to znówu *Kurier warszawski*, podkreślając zdanie, że „zachwianym jest byt materialny najliczniejszej i najprodukcyjniejszej klasy w kraju”. Ale są i inne przyczyny, których nawet w tak ogólny sposób określić nie możemy, których poznać nie staramy się wcale. Mamy np. towarzysztwa lekarskie, lecz czy one kiedykolwiek zajmowały się zbadaniem warunków sanitarnych różnych miejscowości, czy obchodzili się higieną ludu, nie mówiąc już o tem, że mogą również oddawać się badaniom antropologicznym, które raczyłby w danej sprawie niejednemu promień światła. Wszelkie bowiem znane i nieznanne przyczyny składają się na jeden niezaprzecony objaw — osłabienia energii żywotnej narodu, wydatniającego się we wszystkich sferach naszego bytu. Tłomaczy ono dlaczego ludność wielu miejscowości Rosji, znajdując się w gorzszych ekonomicznych, klimatycznych i innych warunkach, ujawnia większą siłę odporną przeciw działaniu złowrogich wpływów zewnętrznych. Świadomości istotnego stanu rzeczy jest pierwszym krokiem dla zaradzenia temu wyrażaniu się plemienia, ale za nią powinna iść działalność inna, bo klamstwem jest, że „społeczeństwo w danym położeniu znalazło nie może żadnej rady”. Niema takiego położenia, z którego nie byłoby wyjścia, trzeba tylko poznać dokładnie rozmiary i warunki są, przy dobrej zaś chęci znajdują się zawsze środki przeciwdziałania. Nie jesteśmy zwoleńnikami lekarstw uniwersalnych, ale sądzę, że takie nawet niewinne środki, jak np. powszechne używanie łaźni, zmniejszyłyby znacznie procent niedożywienia do wojska, że zmniejszyłoby go również upowszechnienie oświaty, ułatwienie pomocy lekarskiej, zmiana warunków sanitarnych miast itd. Czy zaś działanie w tym zakresie jest niemożliwem dla społeczeństwa? Ale, niestety, ta część jego, która wziąć powinna inicjatywę, wyrosła i także umysłowo i fizycznie, opuszcza więc ręce i skarży się półświatkami na okoliczności niezależne, które w znacznej liczbie wypadków sprowadziłyby się do dążenia do własnego jej niedobęstwa i apatji. Czemu wreszcie, jeżeli nie brakowi energii w nas samych, przetrwać okoliczności zawiądzające i być istnieniem?

Cytelnik posadzić mnie może, że mówię o przyczynach drugorzędnych, zapomina o głównej — położeniu ekonomicznym ludu. Owszem, pamiętam o niej i ośmielałem się nawet twierdzić, że i ta bardziej jest bezradna aniżeli skargowani na okoliczności. Czy uderzyłbym bodaj palcem o palec, aby ułtawić chłopom nabywanie ziemi? A jak pisma nasze przyjęły projekt banku włościańskiego? Czy założyliśmy jedną chociaż szkołę rolniczą dla ludu, chociaż od lat kilku wydana została ustawa, pozwalająca na to. Przykładom takich wyliczy by można więcej, ale i to chyba wystarcza, o dążeniu zaś do szerokości reform ekonomicznych nikt nas nie przeczy przy najpomyślniejszych nawet okolicznościach nie posiadzi.

Skargi na okoliczności osłabiają te resztki energii, której brak nam we wszystkim. Temu niedobęstwu naszemu przypisać należy, że ten na nas nie jest tylko, kto nie chce używać takiego powolnego i leniwego wierzchoła. Ale niemy np., którzy lubią spokojną jasadę, osiadła nas, jak należy. Komisya, o której pisaaliśmy kilkakrotnie, wykrywa coraz to nowe fakty, nieznane a raczej nie ujawnione dotychczas. Oto ozłonek jej, p. Januż zwiadał 70 fabryk i we wszystkich znalazł księgi pisaną po niemiecku, nawet księgi o obrachunkowo, przeznaczone dla robotników, drukowane były w tym języku; dawało się to zaś nietylko w Łodzi, lecz i w Warszawie. Pisma nasze otwierają oczy szumienia i dziwią się, jak gdyby tuż pod nosem podobne objawy nie powta-

rzały się na każdym kroku. W tych dniach widziałem właśnie rachunki jednej z największych fabryk warszawskich — rachunki z dostawcą — polakiem, zamieszkałym w Warszawie — pisaną po niemiecku! Na dokumencie tym znajdował się podpis, kończący się na „ski”. Panowie ci, którzy się dziwią, nie wiedzą zapewne także o tem, że adwokat warszawczy, zajmujący się sprawami handlowymi, posiadają blankiety niemieckie — nie dla klientów zagranicznych, ale dla mocoodawców swoich z Ziódzi, Sosnowie i Tomaszowa, a nawet i z Warszawy, ani też o tem, że z tymi samymi fabrykantami niektórzy zarządy kolejowe prowadzą przez grzeszczącą korespondencję w języku niemieckim. Czy ta okoliczność winna, czy nasze własne niedbalstwo, więcej powiem — nikczemność?

Ciekawe dane ze statystyki pożarów podaje sprawozdanie urzędowe za ostatnie sześćdziesiąt (1879—1885 rok). Operacje ubezpieczeń obowiązkowych dały w tym przeciągu czasu 1,448,436 ra. straty, kiedy dawniej ze źródła tego rząd otrzymywał pewne zyski. Przyczyną strat jest bezwzględnie ta okoliczność, że budowie szacowane były za drogo i pożar stawał się korzystną spekulacją. *Warszawski dziennik* podaje, że z ogólnej liczby pożarów trzecia część przypada na domy, należące do izraelitów. W gubernii kieleckiej, w której straty były największe, zabudowania które spłonęły, oceniono na 2,800,000 rs., z tej sumy właścicielom gubernij wypłacono 48%. Porównanie dwóch wypadków siedleckiej i lubelskiej dowodnie przekonują, że większość pożarów jest występem spekulacji. W obu tych guberniach nie było wielkich pożarów, jednakże w pierwszej, znacznie mniejszej, wypłacono 2,800,000 rs., w drugiej tylko 1,800,000 rs. W bliźniejszej gubernii siedleckiej każdy budynek przeciętno oceniony był na 459 rs., w lubelskiej — 358 rs., więc też w pierwszej z 36 nieruchomości spłonęła jedna, w drugiej — 52, w pierwszej podpalania stanowiły 22% ogólnej liczby pożarów, w drugiej tylko 12%. Dla czego istnieją te różnice? Zależy one, że może być to jedna tylko odpowiedź: zależą one od sumiennosci i pilności władz, które kontrolują sprawę ubezpieczenia obowiązkowego nieruchomości. Żydzi lubelscy nie odznaczają się jakimiś szczególnymi przymiotami moralnymi w porównaniu z sąsiadami swymi z Podlasia, procent zaś ich w stosunku do ogólnej ludności nie jest wcale mniejszy. Ale ponieważ szacunek domów ściśle odpowiada wartości, nie mają interesu palić swych zabudowań. Uwaga ta nie ma przesady na celu zbicia znanego wszystkim faktu, że w pożarach spekulacyjnych główną rolę grają żydzi, chyba *Israelita* tylko będzie innego zdania.

Pismo to bezinteresownie przyjmuje obowiązki adwokata wszelkich im żydowskich, przyczem w zapale obrony, wbrew najozywistym świadostkom, twierdzi zawsze, że współwzynałcy jego nie przyjmowali wcale udziału w zbrodni, którą im przypisują. Zdarza się często, że niemiłosierna obrona zwiększa jeszcze winę oskarżonych; tak się rzecz ma właśnie w sprawie, o której pomówić chcemy. Pisaaliśmy już poprzednio, że podczas pożaru Przysuchy, doprowadzony do rozpacz, tłum żydów wrzucił w ogień współwzynałce swego, człowieka obłąkanego, którego podjęrzywano o podpalenie miejscowości. Obecnie *Israelita* stara się uniewinnić żydów, twierdząc, że tłum, który wrzucił w ogień mianowanego podpalacza, składał się nie z żydów, lecz z motochu miejskiego, dodaje wszakże, że Moszek Wolanowski, inaczej Zeigermacher nie był wcale szaleńcem, lecz człowiekiem rozsądnym i postępowym, z powodu swych przekonań nienawidzonym przez współwzynałców. O fanatyzm przesładował go w ciągu lat kilku i ogłosił wreszcie za waryata. Ponieważ chrześcijaństwo, nawet

należący do motłochu, nie żyjący szczerą nienawiścią do żydów postępowych, owszem wolą ich aniżeli zachowawców, trudno wytłumaczyć, dla czegoby zamordowali niewinnego zegarmistrza. Musi więc utrzymać się fakt, że w ogniu wzięli go żydzi, zwłaszcza, że Izraelita zupełnie bez dowodów temu zaprzecza. Pierwszy punkt jego obrony upada zatem, drugi zaś nadaje całej sprawie inny zgoła charakter. Czyż, który można było wytłumaczyć podnieceniem namiętności pod wpływem strasznej klęski, staje się objawem dzielnego fanatyzmu, zbrodnią potworną, spójną z świadomości, że to żydzi mają szczególnie do obroncy, jak tylko który ślamiaz kopie w ich sprawie, zawsze porani drągami broniowych. Skutek naturalny byłby jednak, aby to czyni adwokat z urzędu w Izraelita, czy też obrońca z wyboru, „młody ale wybitny (!) publicysta.“ Obrona leje potoki wymowy i ogląda się z tryumfem, biedni zaś żydzi spuszczają nosy i półgłosem szepeją: „to za dobre powiedziane, wygląda tak, jak by było zaplanowane.“ O adwokacie a Izraelity, rozumie się, nie można tego mówić; on broni z urzędu, bezinteresownie ale niechętnie, bo również przesadza i chce wygrać sprawę — gubi ją całkowicie.

J. Nieborski.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Teatr. *Malascha*, owa poeciwa *Malascha*, której tytuł ludzi chwilowo swój zgrozga zawzięta, ukazała się w przeróbce dramatycznej na scenie. Było dużo za-powiedzi, było osobne przedstawienie dla literatów, próbowało ją wystruszyć, ale smak odmówił słuch. *Kurjer warszawski*, który przytoczył naprędę grube zdanie Lema o autorce, otworzył potem spłaty dla ryerskich przeziw nam turniejów, tak sądzi owa *Malascha*. Resztę (po za „prawdą szkolarską“ i „drobno-obszernymi“ wypielnia fantazji, tem tylko różniąc się od romantycznej, że ma wstręt do zrywania i podziomami, a upodobanie do bliźniaczych nia. Dodajmy do tego niezbędny dźwięk demokratycznych hasel, użyty dla retoryki teatralnej, i ta- leż użyte kontrasty pańskich i chłopiejskich namiętności, a będziemy mieli receptę, podług której można się podobne utwory przy niezbytym ogniu smażonych namiętności. „Psycholog ludu w powieści, ale w dramacie nie narodził się jeszcze; nim się narodził, mogą roboty w rodzaju *Malaschi* cieszyć się powodzeniem rodu- chanem reklamą stronaćmi, czy którymi, ale to powodzenie nie będzie nigdy miara talentu, który musi się zmanifestować nieśm dojrzałościem.“ — t. d. Zdane to jest zupełnie słuszne, ale otemo cno nie daje materiału do procesu o „dyfamację.“ Dziwna rzecz. Bo jakikby z tych słów dał się wyprowadzić pyszny do- wód „zniesławienia!“

Zabawy dziecięce w ogrodzie zoologicznym, u- toczywszy dużo atenta- do sporów o ich właściwość, powtarzają się dalej. Nie zabieraliśmy głosu w tej rozprawie, ale z powodu trwających uprów pozwoli- my sobie zrobić małą uwagę. Czy dzieci powinny tań- czyć czy nie — nalejsza, ale co jest dla nich niebez- szkodnym, to — święte powietrze, którego w klasnym Zwierzyńcu nie mają. Sądymy przeto, że rodzice „małych Eklaskich“ robiliby dobrze, gdyby pomysł- wszy o nogach swych dzieci, pomysłili tenże o ich plecach. Przetydali by się biedactwa kolonie letnie.

Przywilej. O! lat kilku wychowywało seminar- yum duchownych prawosławnych nie mogli występować do wyższych zakładów naukowych, obecnie pozwolono im do uniwersytetu warszawskiego, ale tylko na wy- dyktali filologii i matematyki.

Pierwsza angielska. Departament medyczny po- zwolił na złożenie egzaminu na profesora farmacji p. Biegadzie, która słuchała wykładów w Zurichu.

Szkoła ogrodnicza, istniejąca pod kierunkiem prof. Atekanowicza i p. E. Jankowskiego została zamknięta. Podobno władza wolała zamknąć otworzył szkołę ogrodniczą rządową, ale dopiero po wniesieniu dla niej odpowiedniego budynku.

Kilka tysięcy procesów. Nowa ustawa kolejowa, ogłoszona w r. ubiegłym oznacza roczny termin przedawnienia wszelkich pretensyj osób prywatnych do za- rządów dróg żelaznych o przewóz towarów. Termin ten skończy się 20 lipca r. b., przed tem wszakże je- den z obruchów warszawskich wytoczył 1,400 spraw przeciw drodze terespolskiej i około 3,000 przeciw wiedeńskiej. Cyfry te jaskrawie malują porządek, jaki panuje na naszych kolejach.

Katastrofa. Na Woldzie niedaleko od Saratowa wszczął się pożar na parostaku, jakkolwiek niebezpie- czeństwo nie było groźnem, pasażerowie w popłochu zaczęli rzucać się w rzeki, wskutek czego około 200 osób utonęło.

Statystyka przemysłu. W r. z. było 332 fabryk, w których pracowało 14,135 robotników. Ogółem pro- duktów wynosiła 26,614,454 rs.

Sprzedaż ziemi polskiej Niemcom idzie w Poznań- skiem i w Prusach, jak donosi *Poesner Zeitung*, bardzo pomyślnie, tak że jest nadzieja, iż w r. b. własność pol- ska zmniejszy się o 80,000 morgów.

Bibliografia. Dr. Aleksander Fabian. *O kapitałach elektrycznych.* Warszawa.

— S. Łapiński. *Tajemnica magii*, czyli zbiór wyjaś- nień głowiejszych sztuk i produkcji magicznych (z 80 rysunkami w tekście. Warszawa.

Zmarli. Butlerow, znany chemik, prof. uniwersy- tetu petersburskiego.

— Bernard Igl, znany orientalista, niegdyś profesor uniwersytetu w Krakowie, później w Lipsku.

ODPOWIEDZI REDAKCY.

P. Rud. Bie. w Kijów. Oba wyrażenia są używa- ne przez pisarzy „wzrowych, z jednaka słusnością. *Abandonne*. Nie możemy tu wypisywać tytułów wszystkich dzieł Feuerbacha, które kaźda *Historia filo- zofji* nowszej wskazuje. Cytała wdęła z *Wesen des Christentums* i brami całkowicie taki: „Wer jetzt die Wahrheit sagt, der ist Impertinent und ungesittet; wer ungesittet ist — unutilit. Wahrheit ist unserer Zeit Unutilit.“

Złot. w Warszawie. Znakomitości opracowa- nie ma, a tytuły istniejących znajduje Pan u Estreicher.

P. Z. God. w Prokuracjo. Pierwszy zeszyt *Logji* z przysyłką k. 50; co — nie.

Ogłoszenia.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w prze- kładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niewiarygodnych ścisłości naukowej upodobnieniach sto- sunków roślinnych do ludzkich popula- ryzuje prawdy i najnowsze odkrycia bo- taniczne, otwierając najmniej przygotowa- nym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyploma- cya. — Gra w chowanego. — Obrona nie szczep- ka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwo- we gospodarstwo roślin. — Ubstwo i bankruc- two. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnie- nie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośre- dnie do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Wielki medal srebrny.	LAKIERY I FARBY	Cennik franco i gratis.
	polecają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE	
	W. KARPINSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

22-24

SPÓŁKA NAKŁADOWA

połącza następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr. dr. Autorki Polskie wieku XIX, studium literacko-etycz- nowe, odczytane sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Sokoła romantyzmu we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wyda- nia oryginalu angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątek. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pi- sarzy polskich, w osobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 50.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) *Szkiei i Obraski, tomów cztery* z tre- tem autora rs. 5.

W osobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. Drobnia Salanta w Królestwie Polskiem, studium sto- nograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Krączyński: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Biurowisko ekspedycy Spółki Nakładowej: Warszawa, Złota 23.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przysyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyzmu we Francji, (z wydawnictwa Spółki Na- kladowej) rs. 2.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przysyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedoborze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorki „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.